Nr. 30. Lwów — Czwartek dnia 6 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zgubionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schönblitta we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 12 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Doroty P. Ksenii
Jutro: św. Romualda Op. Grzegorza Teol.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 30
Zachód „ „ 5 m. 1

Długość dnia godzin 9 minut 31
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sylwetka Wilhelma II.

W styczniowej książce paryskiego miesięcznika „La Nouvelle Revue" znajduje się psychologiczne studyum znanego francuskiego publicysty M. Wolfa, pod tytułem „Polityczny portret Wilhelma II". Jest to zręczna próba naszkicowania duchowej postaci tego monarchy przy użyciu za materyał malarski wyłącznie tych barw, jakich on sam dostarczył w swoich 900 mowach, wygłoszonych od wstąpienia na tron do końca roku 1901-ego. We wszystkich tych mowach — powiada autor — silnie występuje sprzeczność dwóch zasadniczych cech charakteru trzeciego cesarza z domu Hohenzollernów: pierwiastek wojowniczy ustawicznie się ściera z pierwiastkiem religijnym. Można się dziwić, że dwie tak sprzeczne zasady, obie wyznawane niemal fanatycznie, tkwią obok siebie w duszy tego władzcy, ale to da się wytłómaczyć dziedzicznością i wychowaniem. Wilhelm II ubóstwia swych przodków, zna wszystkie ich myśli, wszystkie czyny, wie jak oni z niczego stworzyli potęgę, którą on rozporządza, i jest przekonany, że mu nie wolno zboczyć z wytkniętej przez nich drogi: dwuwiekowe doświadczenie mówi, że ona jest dobra, jedyna. Ale zbaczać on nie może; to mu nawet nie przychodzi do głowy, bo przecie jest Hohenzollernem. Nadto, wychowywano go na żołnierza; wszystkie stopnie oficerskie zdobywał rzeczywistą służbą w armii, kolejno był komendantem plutonu, kompanii, batalionu i pułku; przełożonych swych słuchał jak inni, sam traktował swych podwładnych — jak inni. Zrósł się z armią i we wszystkich ziemskich rzeczach w niej tylko widzi skończoną doskonałość; lubi obrazy, ale tylko takie, które przedstawiają sceny wojenne; lubi posągi, jednak wyłącznie rycerskie. Zaraz po wstąpieniu na tron pierwszą mowę wygłosił do wojskowych, a wtedy rzekł: „Ja i armia, my należymy do siebie, stanowimy nierozerwalną całość na zawsze, a cokolwiek się stanie z woli Boga: pokój, czy wojna — zawsze ta całość pozostanie skałą, na której spoczywa pewność, że będzie zachowane dziedzictwo nasze, przechodzące z ojca na syna i z pokolenia na pokolenie". W podobnym sensie Wilhelm II zawsze się odzywa do wojska, tylko z każdym rokiem coraz więcej w jego mowach mistycyzmu. Skąd on się bierze?

Jak kult siły wojennej pochodzi w nim z tradycyi i nawyknienia, a także z zagłębiania się w historyę przodków, tak mistycyzm jest następstwem wychowania. Nauczycielem jego był mądry i głęboko religijny pastor, który i teraz jeszcze ma wpływ na niego. Taki sam religijny wpływ wywiera nań pobożna małżonka, fanatyczna protestantka, do której on jest bardzo przywiązany. Są to jedyne powagi, przed któremi on schyla głowę. O ile ta religijność przytłumia w nim militarne żądze, o ile każe mu zastanawiać się nad sprzecznością między ideą wojny a ideą bożego pokoju na ziemi, o ile łagodzi w nim wszystko, co jest nieubłaganego w charakterze Hohenzollernów, o tyleż spaja w jego duszy w jedną całość dwa tak sprzeczne pierwiastki, jak militaryzm i religijność. Oba te pierwiastki są w nim bardzo żywotne, bardzo silne i bardzo ukochane, więc musi je ze sobą pogodzić — i godzi też w fanatyzmie protestanckim, który się w nim coraz bardziej rozwija. Zwolna ideałem jego staje się monarcha samowładny, będący zarazem głową kościoła. Tem się tłómaczy wiele jego czynów w polityce wewnętrznej. Już dawniej zraził się do Bismarka, kiedy ten zaczął rokować z katolickiem centrum; na tym właśnie punkcie się poróżnili. Polaków wydał w ręce hakatystów, bo Polacy są katolikami, ale protestanckich Mazurów i Litwinów nie pozwala nękać. Sam coraz częściej występuje jako pastor i w swych kazaniach przemawia, jakżeby miewał wizye. Tak naprzykład rok temu, w kazaniu na pokładzie swego yachtu mówił: „Oto, powiadam wam, Wszechmocny, jest w tych obłokach; kroczy po nich, a błyskawice wypadają z pod Jego nóg. Piorun uderzył. To Bóg oznajmia, że raczy nas słuchać. Na kolana więc! I módlmy się, abyśmy zrozumieli, żeśmy niczem w obec Przedwiecznego, a wszystkiem w imię Jego!"

Z dwóch pierwiastków jego charakteru: wojowniczego i fanatycznego zrodziła się w nim idea światowej polityki cesarstwa dla szerzenia protestantyzmu. Odbył tedy pielgrzymkę do Jerozolimy i stojąc przed Grobem Zbawiciela wygłosił te słowa: „Przybyłem tu, aby w imieniu mego domu i we własnem imieniu odnowić naszą przysięgę Przedwiecznemu". Chciał wtedy z protestanckiemi państwami: Anglią i Stanami nieść na Wschód luterską propagandę. Lecz nie udała mu się ta próba, stąd zaś żal do obu tych państw, stąd pamiętny telegram do Krügera, którego lubi jako typowego protestanta, i stąd również niefortunna próba zaszkodzenia Stanom w ich wojnie z Hiszpanią. Rozżalenie osiadło na dnie jego duszy, ale nie oziębiło jego luterskiej gorliwości. Odtąd postanowił działać tylko siłami Germanii — i oto w jednej mowie rzekł: „Z cesarstwa niemieckiego wyłania się cesarstwo światowe. Wszędzie, w najodleglejszych krainach kuli ziemskiej, żyją tysiące naszych rodaków. Nasze kapitały, nasza nauka i praca, nasza wiara wszędzie są. Na krocie milionów trzeba oceniać wartość niemieckiej pracy za oceanami. Wszystko to dla nas, ale przez naszego Boga".

Tak coraz wyraźniej Wilhelm II widzi w sobie nowego proroka protestantyzmu. Stąd też konsekwentnie wynika owo wyrażenie: voluntas regis suprema lex esto (wola panującego jest najwyższem prawem). Zwingli, oparty o miecz i biblię, także był despotą. Znakomity wojownik Mahomet nie uznawał niczyjej woli prócz swojej — i to jest naturalne, skoro miał ją za boską.

„Ta bezbrzeżna wiara w siebie i w swe posłannictwo — kończy francuski autor — przedstawia w naszych czasach powszechnego panowania chwiejności potężną siłę. Ale kto się taką wiarą przejął, ten musi być głuchym na wszelkie względy polityczne i na wszelkie pomruki, a ta głuchota nieraz już prowadziła do wielkich katastrof..."

Podróż do Petersburga.

Cała zachodnio-europejska prasa przywiązuje ogromne polityczne znaczenie do zapowiedzianej na 6 lutego podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga. Z bardzo serdecznych artykułów pism rosyjskich o tej podróży wysnuwa owa prasa wniosek, że Rosya już jest przygotowana do nawiązania ścisłych stosunków z Austro-Węgrami. Londyńskie dzienniki widzą w tej wizycie, określonej przez wiedeńskie pisma jako przeważnie towarzyskiej, zapowiedź ogromnych zmian w układzie mocarstw. *Morning Leader* w telegramie z Wiednia zapewnia, że po oświadczeniu hr. Bülowa w parlamencie niemieckim, iż „trójprzymierze jest wprawdzie kombinacyą bardzo dobrą, ale niekonieczną dla Niemiec", dyplomacya austro-węgierska postanowiła nie czekać upadku trójprzymierza, lecz zawczasu zabezpieczyć sobie zbliżenie się z Rosyą.

Prawie w tymsamym czasie postanowiono w Paryżu, że Loubet powinien oddać carskiej parze rewizytę. Zamierzano wysłać go z wielkim sztabem cywilnym i wojskowym w końcu marca lub na początku kwietnia. Admirałowi Gourdon już polecono przygotować dywizyę pancerników, które miały towarzyszyć Loubetowi. Ta podróż, wykonana przed ogólnymi wyborami do parlamentu francuskiego, miała podnieść w oczach wyborców znaczenie rządu i jego stronnictwa. Dlatego-to w Paryżu bardzo chciano wysłać Loubeta do Petersburga wczesną wiosną. Zaszła jednak tymczasem bardzo niepożądana okoliczność. Córka jenerała Boisdevfre'a wychodziła za mąż za wybitnego członka katolickiego stronnictwa. Sam ten jenerał, były szef sztabu i gorliwy katolik, otrzymał dymisyę za swą religijność i za to, że Dreyfusa uważał za niemieckiego szpiega. Otóż jego córce car posłał piękny ślubny dar, a ojcu jej — serdeczne pismo, i kazał swemu ambasadorowi być na ślubie. To się ogromnie nie podobało masonom, rządowemu stronnictwu i socyalistom. Uznano w Paryżu, że rząd rosyjski zademonstrował przeciw gabinetowi Waldeck-Rousseau i poczęto agitować przeciw przymierzu z Rosyą. Ostatecznie ta agitacya się nie udała, bo wiemy z wczorajszych telegramów, że występ socyalistów w parlamencie przeciw przymierzu z Rosyą nie był poparty nawet przez masonów. Ale sarkanie paryskich dzienników na zaszczyt, okazany przez cara córce jenerała Boisdevfre'a, oburzyło petersburskie sfery, które uznały, że jest wielką ze strony republikanów francuskich nieprzyzwoitością wyrokować o tem, co wolno, a czego niewolno carowi w jego prywatnych stosunkach. Wskutek tego niezadowolenia postanowiono nie popierać gabinetu Waldecka-Rousseau przy wyborach, a więc dano znać Loubetowi, że car przyjmie go dopiero w czerwcu.

To zajście dało powód do gawęd o kruchości przymierza francusko-rosyjskiego, które wrzekomo zaczyna się rozluźniać. Zupełnie to samo z lada powodu mówiono już niezliczone razy o trójprzymierzu. Oczywiście, jak wszystkie tamte gawędy, tak i ta ostatnia będzie rychło zapomniana, a istniejące sojusze pozostaną. One bynajmniej nie przeszkadzają ani zbliżeniu się austro-rosyjskiemu, ani tworzeniu się małych zmarszczek na gładkiej powierzchni stosunków rosyjsko-francuskich. Wszystkie mocarstwa europejskie chcą żyć ze sobą w zgodzie — i na to właśnie są znane sojusze, — a chcą one zgody dlatego, żeby mogły bez zatargów rozwiązywać kwestye poza-europejskie, jedynie dziś ważne, a bardzo doniosłe dla przyszłości Europy.

Audiatur et altera pars.

(*Odpowiedź na zarzuty dr. Juliana Ochorowicza w sprawie wyścigów konnych*).

W roku 1897, w którym dr. Julian Ochorowicz przysłał mi łaskawie, w dniu wyjścia z druku t. j. 8 maja swą „Fizyologię wyścigów" (projekt reformy), usłyszałem na arenie krakowskiej z ust jednego ze znakomitych sportsmenów z Królestwa, następujące zdanie: „Jeżeli Ochorowicz może pisać o koniach, to ja będę o psychologii".

Do jakiejkolwiek dyskusyi rzeczowej doprowadzić nie mogłem — ogólne oburzenie między sportsmenami, oto jedyny rezultat, jaki pan Ochorowicz dotąd osiągnąć zdołał.

Co do mnie, „Fizyologię wyścigów" uważam za oryginalny wynik obserwacyi, bynajmniej nie pozbawiony wartości.

Autor w swych poglądach, dedukując z logiką, z jaką nie często spotkać się można, wypowiedział niejedno słuszne zdanie, tembardziej interesujące że wyszedł z innego punktu widzenia, niż ogół autorów-hipologów; gdyż napisał swe uwagi jako spektator, który nigdy praktyczną hodowlą koni i trainingiem się nie zajmował.

Nie ze zamiarem napisania krytyki „Fizyologii wyścigów", wziąłem pióro do ręki; chcę jedynie odpowiedzieć na zarzuty, wypowiedziane przez dra Ochorowicza w *Kuryerze Warszawskim*, które *Przegląd* dnia 5-go stycznia w rubryce „Co i o czem piszą" powtórzył.

Należąc do czynnych hodowców i sportsmenów, pracując nadto w teoryi i praktyce; należąc więc do tego kosmopolitycznego kółka, o którem dr. Ochorowicz wyraża się z przekąsem, że w niem „tak mało jest ludzi zdolnych do poważniejszego myślenia", rozbiorę tu w krótkości podstawy, na których Szanowny psycholog swą pochlebną o nas opinię opiera.

Wyrazem oburzenia autora, występującego w roli obrońcy moralności ludzkiej z jednej, a konia z drugiej strony, są następujące zdania:

„Wyścigi konne w obecnej formie demoralizują ludzkość, są najzwyczajniejszym szwindlem bez kontroli, nieuczciwą ruletą, przenoszącą z pomocą karygodnych zmów, tysiące z kieszeni łatwowiernej publiczności do kieszeni oszustów. Jestto gra hazardowa, urządzana przez Towarzystwa rulety na świeżem powietrzu, goniąca tylko za łatwym zyskiem".

„Nieraz najgorszy koń — twierdzi dr. Ochorowicz — wygrywa bieg przeciw najlepszemu, bo go bądź starter, bądź zmowa dżokei, bądź lekka stosunkowo waga faworyzuje. Wyścigi przestały być wiarogodną próbą, rujnują tylko przednie nogi koniom, faworyzują kości ptasie, denerwują i wyniszczają organ zmy, są poprostu z krzywdą ogólnej hodowli koni".

Mój Boże! Gdyby to wszystko prawdą było!? Lecz odłóżmy wszelkie uczucia na bok. „Vade mecum" łaskawy Czytelniku, biorę na siebie rolę obrońcy i oskarżonego — sądź sam!

Zacznijmy od koni. Rasa koni angielskich, którą Anglik „Thoroughbred", Francuz „pur sang", a my „pełnej" lub „czystej krwi" nazywamy, wyłoniła się z olbrzymiej walki konkurencyjnej najdzielniejszych, z całego świata, bez względu na rasę, do Anglii sprowadzanych koni. Podług najnowszych badań, najszerszą podstawę tej rasy tworzy skrzyżowanie staro-angielskich koni zimnej krwi t. zw. „normandów" z klaczami i ogierami oryentalnego pochodzenia.

W walce konkurencyjnej, rozstrzyganej przy słupie dystansowym, słabsze konie, a tem samem słabsze rody, same się wyeliminowały, tak, że obecnie pozostało zaledwie kilkadziesiąt rodów, z których dzisiejszy koń pełnej krwi się wywodzi.

Rody te od stukilkudziesięciu lat w udokumentowanej czystości, przy bezustannej publicznej selekcyi, w swej rasie dalej hodowane, reprezentują dziś nietylko uosobienie takiej dzielności, że żadna inna rasa koni na świecie z nią konkurować nie może, lecz reprezentują także ogólną rasową potencyę w pośredniem lub bezpośredniem zetknięciu się ze wszystkiemi innemi rasami.

Prastara zasada przetrwała wieki. Mahomed nakazał „tadmin" czyli training, znany w dawnej Polsce pod nazwą „jarowania"; nakazał wyścigi, którym dziś cały świat cywilizowany zawdzięcza „konia pełnej krwi angielskiej", tego generalnego regeneratora koni kulturnych tak „Galop-", jak „Trab-", jak „Schritt-Pferde".

Dawniej — pisze p. Ochorowicz — wyścigi były właściwą próbą koni, gdyż odbywały się pod ciężką wagą i na dłuższych metach.

Czyż teraz tak samo nie mamy prób pod wagą około 80 kg. na dystansach 4800—6400 metrów? Że jednak do prób pod wagą 56 kg. na dystansie 1600—2400 metrów mamy więcej zaufania, to dlatego, bo zwycięzcy biegów t. zw. „klasycznych", lub synowie takich zwycięzców, urodzeni z klaczy, podobną w swych rodowodach mających ilustracyę, płodzą fenomenalnie silne i wytrwałe steeplery, a nie znamy dotąd wypadku, by sławny steepler spłodził był kiedykolwiek derbystę.

O tem dr. Ochorowicz nigdzie nie wspomina, a nie chcąc go posądzić, by tendencyjnie tak znamienny dowód pominął milczeniem, muszę przypuścić, że o tem poprostu nie wiedział.

Bylibyśmy bardzo ciekawi, jaki fizyologiczny argument szan. krytyk obecnego systemu wyścigów znalazłby na zbicie tego statystycznego contra-argumentu.

Jeżeli p. Ochorowicz jest zdania, że dawne konie angielskie były lepsze od obecnych, to logicznie dedukując, musiałby twierdzić, że konie, spłodzone w takiej samej kombinacyi krwi, jak np. sławny niegdyś „Loth" syn z Oryentu pochodzącego „Godolphin-Barba" i jakiejś tam Rozany, powinnyby dziś z łatwością zwyciężać konie, wyprodukowane z matek i ojców, które z urwanemi ścięgnami i zmęczonym organizmem poszły napowrót do stada.

We Francyi dużo koni z rodowodami jak „Lotha" poddawane są próbom wyścigowym na publicznych arenach, lecz tylko między sobą biegają; dotąd żaden z nich nie pokusił się rywalizować z końmi angielskimi, ani w tak przez szan. krytyka potępianych biegach na krótkich metach pod lekką wagą, ani na długich pod ciężką, ani w żadnych innych zapasach sportowych, w których wolna konkurencya bez względu na rasę wytwarza popyt za końmi o najlepszych płucach, ścięgnach, sercu, muskulaturze i energii, czyli: „za najlepszymi".

Nie potrzebuję dowodzić, że rasa koni pełnej krwi angielskiej, łącząca w sobie najwięcej wysoko-procentowych zalet, nie może konkurować ani z końmi ciężarowymi, których główną zaletą jest waga, dochodząca przy opasie do 1000 kg., ani też z końmi niekulturnymi, gdy chodzi o naturalną odporność.

Że Boer na polu bitwy czuje się bezpieczniejszym na swym półdzikim koniku niż Anglik, gdyby nawet siedział na jednym z derbystów, nie jest wcale dowodem, że konie półkrwi angielskiej są lichym materyałem, a dlatego lichym, że koń pełnej krwi już nie jest tak dobrym jak był, a dlatego nie jest tak dobrym, bo obecny system wyścigów jest nieracyonalnym.

To każdy zrozumie, że konie niekulturne i do tego znajdujące się w swym siedlisku, stosowniejsze są do wojny partyzanckiej niż konie, będące w wysokiej kulturze; więc nietylko takie, co mają w sobie przymieszkę krwi angielskiej, lecz wogóle wszystkie inne konie ras kulturnych, tak gorącej jak i zimnej krwi, a tych przecież obecny system wyścigów nie mógł zniszczyć, bo ich nikt takim próbom nie poddawał!

Każde zwierzę w miarę kultury traci do pewnego stopnia odporność na głód i niewywczasy, zyskuje zaś na tych zaletach w jakim kierunku je kulturujemy. Jedne zalety kształcą się kosztem drugich — i to są prawa fizyologiczne, któremi, jako obosiecznym mieczem ripostuję.

Twierdzenie dra Ochorowicza, że dobre potomstwo po sławnych zwycięzcach należy już do wyjątków, jest rzeczywiście silnym argumentem, lecz dla tych, którzy twierdzą, że dr. Ochorowicz fundamenta pod projekt swych reform na piasku zbudował.

Szanowny krytyk wojuje z nami bronią fikcyjną, więc mu ją stanowczo z ręki wytrącić należy. Proszę udowodnić cyframi! statystyki dostępne są każdemu!

Nie podjąłbym się wyszukać w kalendarzach wyścigowych konia, należącego choćby do trzeciej, tj. ostatniej klasy, któryby nie miał w swym t. zw. „krótkim" rodowodzie, przynajmniej jednego zwycięzcy klasycznego biegu. Wystarczy wyliczyć nazwiska ogierów, które w ostatniem dziesięcioleciu znajdują się na czele list ojców najwięcej wygrywających koni, i sprawdzić procent tych, które na publicznych arenach pierwszorzędną odegrały rolę, by powyższy argument przybrał cechy bańki mydlanej.

Czy dawne wyścigowce miały kości „zbite jak stal", a dziś faworyzuje się „kości ptasie" jako lżejsze, pierwszy raz o tem słyszę. Dotąd za prawdę uznajemy, że stosunkowo do swej

---

157)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Porucznik Krzyżanowski uwijał się około niego i przy pomocy adjutanta Rudowskiego przezierał i układał na stole łyżki. Kapitan Piotr Krasiński, siedząc w kącie na porzuconych sakwach, pykał z ulubionej fajeczki i uśmiechał się dobrotliwie.

— Jesteśmy bodaj wszyscy! — zagaił wesoło Niegolewski — bo co Szeptycki, ten tam na ordynansie u marszałka lepiej się pewno pożywi!...

— Czekajcie, — wtrącił Dziewanowski. — Zapas polewki widzę niemały, godziłoby się jeszcze ze dwóch chociaż wachmistrzów, Wasilewskiego burczymuchę...

— Ba! Trzyma wartę z porucznikiem Rowickim! — zauważył Krasiński.

— Prawda!... Hm!.. To możeby Dobieckiego?

— Wybornie!—przytwierdził Niegolewski.— Stadnicki niech go sprowadzi, ja... wartę honorową muszę pełnić przy misie!...

Stadnicki przywiódł Dobieckiego. W namiocie zrobiło się gwarno. Niegolewski przymawiał Krzyżanowskiemu a żartował.

— Słuchaj, Stefek, jeżeliś się źle spisał, to wyprę się, żebym z tobą z Wielkopolski pochodził... Zupka dosyć mi obrzednio wygląda, byle nam tylko dywersyi jakowejś nie uczyniła!... Możeś ty dał się przekabacić tej *senioricie* pod Santa Maria?... Przyznaj się!... Panowie baczność! Krzyżanowski chce nas struć!

— Ba! Dobrze mówisz! — przytwierdził adjutant Rudowski. — Jakże to jej na imię?... *Donia* Carmena!

Krzyżanowski zarumienił się.

— A co, a co! — dogadywał Niegolewski.— Carmena! *Donia* Carmena!

— Bądź spokojnym! Widzisz, probuję sam! Poleweczka buzi dać!...

— Seniorze Carmenie!...

— Jakbyś wiedział, żeby mi to dysgustu nie zrobiło!...

— Hola! Panowie, do łyżek! Kapitanowie prowadzą! Równaj się!...

— Złoty humor w tym Niegolewskim! — ozwał się Krasiński.

— I serce! — dodał ciszej Dziewanowski.

— Mości Stadnicki, Gotartowski, Dobiecki, dalej do misy! — zachęcał Krzyżanowski.

— Specyał, psia mać, na taki ziąb!

— Cesarz nie miał nic lepszego! — zauważył Dobiecki.

Polewka znikała szybko z kociołka. Dziewanowski tylko coś nie był przy apetycie, a co adjutant Rudowski, ten ledwie przełknął parę łyżek.

— Adjutancie, do czarta! Zdaje się wam, że Krzyżanowski naprawdę trucizny nawarzył?...

— Dziękuję wam! Nie mogę!... Sam nie wiem, co mi jest!

— Furda! — napominał kapitan Krasiński. — Trzymać się!...

Rudowski uśmiechnął się smutnie.

— Czasem przyjdzie coś!...

— E! Toć i nasz kapitan także gardzi?...

— Nie, Jędrku! — odrzekł Dziewanowski.— Owszem! Smakowita, aż dziwić się należy sprawności Krzyżanowskiego! Ale, czekajcie! Mam tu i ja coś dla was!...

Kapitan klasnął w dłonie i służbowemu swojemu dał jakieś ciche polecenie.

Po chwili oczom kompanii przedstawił się mocno wydęty wór z koziej skóry.

— Wino! To ci uczta! Górą nasi! — zawołano wesoło.

Gdy kubki napełniły się ciemnym rubinowym trunkiem, Dziewanowski rzekł serdecznie:

— Towarzysze a koledzy!... Ten oto mieszek dźwigam na mojej kobyle prawie od Bajonny... Nieraz mnie brała ochota zajrzeć do niego, lecz nie było okazyi!... Dziś się ona zdarzyła...

— Choć bez przyczyny! — dorzucił Krasiński.

— Właśnie, panie Piotrze, że się mylicie! Dziś bowiem mamy wigilję świętego Andrzeja, a że już po północy, przeto wznoszę zdrowie naszego Jędrka!...

— Wiwat Jędrek! Niech żyje porucznik!...

Niegolewski jął dziękować a ściskać towarzyszów za ręce.

— Awansu! Krzyża! Zasługi! Generalstwa! — padały zewsząd życzenia.

— Bóg zapłać! Toć mnie spotkała niespodzianka! A to dzięki kapitanowi... Jego zdrowie! Oby nam szefem został!...

— Wiwat Dziewanowski!...

— Kapitanie, psia mać! — zaczął basem Stadnicki i urwał nagle.

— Stadnicki, gadaj, śmiało! — zachęcał Krasiński.

— Co tu gadać! Kapitan nasz, psia mać.. ojciec, brat... druh lada ciurze! Bodaj... żeby... niech mu — tfy! jak się pomyśli, to człowieka tu za gardziel... chwyta!

— Dobrze mówi Stadnicki! Wiwat Dziewanowski! — wołał z zapałem Krasiński.

— Hola, towarzysze! Dwóch nas jest kapitanów!...

— Panie Janie, a nie wypominajcie mi rangi! Patrzę na was i zdumiewam się!

— Zdrowie kapitanów!... — wołał Niegolewski.

— Powoli, powoli Jędrek! — upominał Dziewanowski. — Wino hiszpańskie! Zdradliwe! Napozór łagodne, potulne, a mocy w nim do licha! Jesteśmy na służbie... jutro skoro świt czeka nas pewno rekonesans, a może eskorta cesarza...

— Więc niech żyje cesarz!

— Wiwat!...

Zasłona namiotu uchyliła się nagle — wszedł Kozietulski. Zebrani umilkli z uszanowaniem.

— Czuwamy, widzę, nie na żarty! Czy nie za huczno? Generał Montbrun objeżdża przednie straże! Siadajcie, panowie!

— Święcimy, pułkowniku, imieniny! Niegolewskiego! — objaśnił Krasiński.

— Pomyślności! Rangi wyższej!

— Niech żyje nasz pułkownik! — huknął rozochocony Stadnicki.

— Niech żyje podtrzymał chór głosów.

— Przyjmują w zastępstwie nieobecnego Stokowskiego!

— Który coś na pułkownika *in partibus infidelium* zakrawa! — dorzucił Dziewanowski.

— Zjawi się i on, zjawi!... Dobry to oficer.

Rozmowa urwała się nagle.

— Coś tu u was markotno! — zauważył Kozietulski. — Może wam ze mną nie swoje?

— Gdzietam! — rzekł Krasiński. — Wszyscy podobno jesteśmy dziś krzywi... Jędrek nam nieco humory poprawił!... Cóż, ziąb, głusza! Zanosi się na długie pochody...

— Kto wie? Toć marszałkowie sami nie wiedzą, co będzie! Byłem z raportem u Bessiera!... Rozmawiałem z naszym pułkownikiem!... Stadnicki pewno wie więcej, boć z cesarzem samym konferował!...

— Pułkowniku!...

— No, upiecze się waści! Ale bądź na drugi raz ostrożniejszym!... Dobrze się tu gawędzi, ale czas nam. Kogo służba nie wiąże, bodaj oko zmrużyć warto!

W namiocie poruszono się z miejsc. Kozietulski z Krasińskim wyszli. Dobiecki ze Stadnickim zawrócili do ognisk. Krzyżanowski z Niegolewskim jęli posłanie sobie szykować. Rudowski zapadł w półdrzemkę.

Floryan skierował się ku biwakom, lecz Dziewanowski ujął go z lekka za ramię.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wagi koń pełnej krwi z wszystkich ras kulturnych ma najpotężniejsze kości, i te w porównaniu do kości koni niepoddawanych przez szereg generacyi trainingowi, są gatunkowo najlepsze. Takie jest nasze przekonanie, wynikające z fizyologicznego poglądu. Gołosłowne zaprzeczenia przekonać nas nie mogą, nawet gdy je wypowiada znany psycholog i autor wielu cennych rozpraw naukowych: dr. Ochorowicz.

Zatrzymajmy się teraz przy twierdzeniu, że wyścigi przestały być wiarygodną próbą wartości koni, gdyż „nieraz najlepszy koń przegra przeciw najgorszemu".

My klasę koni sądzimy nie podług pojedyńczych biegów, lecz podług ogólnego rezultatu. Każdoroczna statystyka wykazuje w szerokich ramach różnicę, według których klasyfikujemy konie na Derby-klasę, klasę „handicapową" i t. zw. "Verkaufsclasse" czyli klasę sprzedażną.

Trzeba zaiste złączyć w sobie całą gorycz wszystkich graczy, którzy kiedykolwiek w lekkomyślnej gonitwie za łatwym zyskiem pieniężnym stracili cały majątek, lub z bardzo wysokiego piedestału spoglądać na wyścigi, by się tych różnic nie dopatrzeć.

Czytając twierdzenie, że dlatego dzisiejsze wyścigi przestały być wiarygodną próbą, bo dzieją się różne szwindle, mimowoli przychodzi na myśl pytanie: A jakżeż było dawniej?

Zakulisowa historya wyścigów i wogóle wszelkich egzaminów, nie tylko końskich, wyrobiła w nas, sportsmenach, to przekonanie, że dziś ludzie nieuczciwi mają dużo mniej okazyi do oszustw niż dawniej.

W Jockey-Clubach niemal drakońskie ustawy, coraz to nowe, zastosowywane są w sposób tak bezwzględny, że nawet cień oszustwa bywa karany. Takie innowacye, jak maszyna do startowania, mierzenie szybkości biegów, z uwzględnieniem czy koń miał dobry czy zły start, czy arena była miękka, czy twarda; ustawy przeciw doppingowi, kontrola nad jockeyami w ich pozaarenowem życiu, wogóle wszystko, na co policyjny spryt mógłby się zdobyć, zostało zastosowane do wyścigów. Takiej kontroli przedtem nie było!

Oszustwa wszędzie — nietylko na torze wyścigowym — były, są i będą tak długo, jak długo ludzie, a nie święci, będą chodzić po świecie. Tu może być mowa tylko o wysokości procentu anormalnych rezultatów, który najłatwiej statystycznie sprawdzić.

My, sportsmeni wyścigowi sądzimy sobie, że na polu badań psychologicznych dałoby się dużo więcej oszustw, niż na zielonej arenie i mimo, iż przypuszczamy, że te badania nie wychodzą na fizyczne zdrowie medyków, a moralne spekulatorów, żaden z nas przecie nim dotąd nie wystąpił, a gdyby chciał to uczynić, toby przedewszystkiem poszedł na praktykę do którego z psychiatrów, nie zadowoliwszy się przeczytaniem dzieł psychologicznych — bo te nie wystarczą.

Co do handicapów, abstrakcyjnie sądząc, zasada zrównania szans koni gorszych z lepszymi, (zapomocą wagi), nie jest do obronienia. Trzeba jednak objąć wzrokiem trochę szerszym widnokrąg, by zrozumieć cel tychże.

Handicapy, biegi sprzedażne, w których cena normuje wagę, wreszcie drugorzędne areny, jak np. w Alag (na Węgrzech), gdzie konie, które wygrały bieg wartości 1800 K. są wykluczone, to są środki umożliwiające egzystencyę finansową tych stajen, które nie miały szczęścia posiadania w danym roku konia pierwszej klasy.

Konie w tych biegach bądź to zarabiają na owies, bądź służą właścicielom, uprawiającym osobiście sport, wyrabiają jeźdźców krajowych, czasami się dotrenowują, lub służą rzeczywiście jako karty do gry, będącej na pozór większym hazardem dla publiczności, ale dla sportsmena czynnego, dla którego koń jest czasem z góry jemu wiadomą, najlepszą w danej grze kartą, której wszystkie stawki zagarnąć może.

Pan dr. Ochorowicz, wystąpiwszy z początku w todze Catona, gdyż pyta: „Czyż nie lepiejby było zamknąć owe towarzystwa ruletki na świeżem powietrzu, niż pozwalać na dalsze demoralizowanie ludności miast wielkich?", kończy swą odezwę w kabacie filistra, który powiada: „Zreformujcie wyścigi w duchu zmniejszenia hazardu, bo jak tego nie zrobicie, gotów poprzeć zniesienie totalizatora!"

Bez względu na to, czem ze stanowiska wyższej moralności jest totalizator, uczyńmy na nim wiwisekcyę.

Niemamy pozbawiać publiczności, by była tak naiwną i nie wiedziała, że nietylko Towarzystwa, lecz i rząd odlicza na swe cele dość znaczne z wpłaconych stawek procenta, wskutek czego każdy bieg jest już, bez względu na rezultat, przedsięwzięciem pewnej korzyści z kieszeni publiczności do kieszeni Towarzystw i rządów. Prócz tego każden z grających hazarduje całkowitą utratę kwoty, którą wydał na kupno tiketu.

Większe szanse wygranej, jak to już wyżej wspomniałem, posiadają właściciele koni wyścigowych. Im stajnia jest liczniejszą i lepiej wyrobowana, tem hazard dla właściciela takiej stajni jest mniejszy.

A jednak, mimo tego, że dyspozycya konia, różne wypadki i wiele innych nieobliczalnych okoliczności, składają się na to, że czasem ten, który stawia, jak na loteryi, na pierwszy lepszy numer, wygra znaczną sumę, a cała reszta mędrkującej publiczności składa się na jego wygraną.

Możnaby zapełnić całe foliały opisami, jak się najpewniejsze biegi przegrywa, gdyby jednak działy się same oszustwa i obecny system wyścigowy był taki, że rezultaty biegów byłyby wprost nieobliczalne — jak to twierdzi dr. Ochorowicz — to sami sportsmeni, którzy są poniekąd zmuszeni do sporadycznej gry „na pewniaka", gdyby nagrody nie starczały na pokrycie kosztów utrzymania stajni, pierwsiby krzyk podnieśli.

P. Ochorowicz, piętnując obecne wyścigi jako hazard najczystszej wody, występuje znów z gołosłownym zarzutem, a o ile tenże jest słusznym, możemy się o tem na najbliższym przykładzie przekonać.

W Krakowie, na międzynarodowej arenie, w ostatnim meetingu na 32 odbytych gonitw, 23! powtarzam literami: dwadzieścia trzy zostały wygrane przez faworytów publiczności; w pięciu biegach zajęły one drugie miejsca, dwa razy były trzecie, a tylko dwa razy zostały niepłatne. Najwięcej wygrały z tych faworytów konie, z których jeden, galicyjska 2-latka „Co ci

do tego" wygrała bieg przeciw koniom zagranicznym, pierwszy raz startując.

We Lwowie, w roku zeszłym „nie warto było grać", twierdziła niezadowolona z tego publiczność, tak wszystkim z góry było wiadomem, który koń wygra.

Reformy w duchu zmniejszenia hazardu równałyby się umniejszaniu dochodów z totalizatora, które są podstawą bytu Towarzystw wyścigowych, a p. Ochorowicz przecież uznaje potrzebę publicznych prób wartości koni — choć krytykuje panujący obecnie na całym świecie system i ostatecznie nie oświadcza się stanowczo za zniesieniem totalizatora!

Choć znajduję, że w obecnych czasach chwalebniej jest myśleć o zapewnieniu chleba najniższym warstwom społeczeństwa, zamiast brać pod kuratelę bogatszych i inteligentniejszych, zrozumiałem byłoby dla każdego bezwzględne wystąpienie purytanów przeciw wszystkim wogóle grom hazardowym, a więc i przeciw totalizatorowi. Czy jednak moralniej jest, gdy większość, grająca w hazard, napełnia swe kieszenie przegraną mniejszości, czy też gdy jest przeciwnie, to są już subtelności, których my, zwykli śmiertelnicy, nie rozróżniamy.

Jeżeli dr. Ochorowicz czuje w sobie powołanie do walczenia przeciwko hazardowi, to niech swe kroki skieruje przedewszystkiem tam, gdzie bakcyl hazardu robi większe spustoszenia, niech zaczyna od loteryi liczbowych, wyciągających z najbiedniejszych warstw ludności miliony rocznie; niech pije do przedsiębiorców rulety w Monte Carlo i do kasyn, w których są stoliki z miednicą i „fiszkami"; niech te sfery przedewszystkiem wbija w ambicyę, a wypuści ze swego programu równoczesną opiekę nad końmi; niech nie łączy jednego z drugiem.

Złośliwa i tendencyjna krytyka wyścigów, oparta tu i ówdzie na fałszywych podstawach i do tego wypowiedziana z punktu widzenia spłukanego gracza, może w sferach interesowanych wywołać raczej bezmyślne zacietrzewienie się, niż skutek pożądany. Zdrowe myśli nigdy nie marnieją, a tych dr. Ochorowicz wiele empirycznie wypowiedział, gdy jednak krytyk chwyta sam za pendzel, maluje zwykle bohomazy — pani rutyna śmieje się wówczas z krytyka.

Wymalował nam dr. Ochorowicz konia pełnej krwi angielskiej, jakim go sobie wyobraża. Któż ma sądzić, czy ten obraz jest wierny? Któż może być kompetentniejszym sędzią, niż właśnie hodowcy-sportsmani?

Otóż my, obserwujący konia we wszystkich fazach jego życia i pracy, uważamy ten obraz za tendencyjną karykaturę.

Logicznym jest szan. doktor w swych wnioskach, lecz przedmiotem jego badań jest „jego własna chimera". Sąd o koniu, którego się obserwuje na arenie ze „Sattelplatzu", i to wydany pod wpływem totalizatora, nie może być sprawiedliwym — bo jest tylko połowicznym.

Dr. Ochorowicz chwilowe zdenerwowanie, które procentowo, im lepsza klasa koni, tem mniej występuje, bierze za objaw patologiczny tkwiącego już we krwi, a tem samem dziedzicznego „przeforsowania nerwów"; tymczasem te same konie, które nieraz batami nie dają się zapędzić do startu, po za areną w każdej innej służbie odznaczają się silnym spokojem.

By na artykuł d-ra Ochorowicza, będący próbką jego „Fizyologii wyścigów", wyczerpująco odpowiedzieć, trzeba również broszurkę o trzystu przeszło stronicach napisać. Przekonywać, że koń pełnej krwi angielskiej jest najlepszym użytkowym koniem na świecie, że jako rasa, mająca najbardziej wydoskonalony organizm, odgrywa w hodowli koni rolę bateryi elektrycznej, wobec której produkta, powstałe ze skrzyżowania jej z innemi mniej doskonałemi rasami, są niejako akumulatorami, te więc w dalszym chowie potrzebują od czasu do czasu ponownego połączenia ich z bateryą; — walczyć dalej przeciw uprzedzeniu demokracyi, która wyścigi uważa za „pańską zabawkę", a tem samem i konia, którego widzi na arenie, to zaiste praca Syzyfa. Bo i któż nie czuje się u nas powołanym do wypowiadania sądu o koniach?

Niedawno czytałem w galicyjskim *Tygodniku rolniczym* twierdzenie, że koń luksusowy do zwykłej roboty użytym być nie może i że nikt przecież wyścigowcem gnoju wozić nie będzie! — Zupełnie tak, jakby dziecko mówiło, że dyament to do niczego, tylko świeci. Dziecko nie wie, że dyament jest najtwardszy i dlatego najdroższy z kamieni, a o „Diamantbohren" jeszcze nie słyszało.

Gdyby ludzie, którzy kształcą się za granicą na fachowych hodowców, swych studyów hodowlanych nie kończyli na bydle, gdyby przynajmniej, występując przeciw rezultatom hodowlanym, zdobytym z pomocą najsurowszej selekcyi wyścigowej, z ciekawości przeczytali „Fizyologię wyścigów" dr. Ochorowicza, toby się z niej dowiedzieli, że „Vollblutki" robią i w kieracie, i to takie, co rodzą derbystów!

Że koń angielskiej rasy pełnej krwi jest dyamentem między końmi, o tem wie cały świat hippiczny — a jest nim dlatego, bo jest dziedzicznym arystokratą czynu, takim był ojciec, dziad, pradziad i takim musi być syn, a jak nie jest, to idzie na pytel totalizatora — zarabia na nagrody dla lepszych.

Niechże p. Ochorowicz, jeżeli chce, byśmy się z jego opinią liczyli, nie grozi nam, że złączy się z tymi, którzy dla utopii wykorzenienia starej, jak świat, gry hazardowej, grożą nam ciosem w podstawy bytu Towarzystw chowu koni, bo gdyby nawet mógł się do zniesienia totalizatora przyczynić, uczyniłby tem największą krzywdę sprawie hodowli koni, a pożytku ludzkości z pewnością nie przyniósł.

„Konia z rzędem dam temu, który mi udowodni, że nigdy nie grał w hazard" odezwał się raz jeden z wzorowych obywateli wobec syna, gdy mu sąsiad szepnął do ucha, że go widział przy puli w kasynie. „Bawcie się, lecz wszystko w miarę. Religia gier hazardowych nie broni, podług stawu grobla, wszystko w miarę" powtarzał.

Totalizator ma już całą przeszłość historyczną za sobą. W roku 1882 we Francyi, a następnie i w Niemczech zniosły go rządy, lecz wnet błąd spostrzeżono i został napowrót przywrócony.

Fundusze, potrzebne do podniesienia chowu koni, które totalizatory zbierają, gdyby ich rządy z kas państwowych dostarczać musiały, ściąganoby podatkami z całej ludności, a tak, składają je tylko ci, którzy, interesując się koniem, wolą grać na świeżem powietrzu, niż wśród dymu cygar; poddają się przytem dobrowolnie „wesołemu egzekutorowi podatków na cele hodowlane".

Publiczność, uczęszczająca na wyścigi, należy do wykształconych warstw społeczeństwa i jest dość zamożną, skoro może drogi wstęp zapłacić; wie doskonale, że niesie ofiary na cel podniesienia hodowli koni w kraju, znajduje kompensatę w przyjemności, a że ją dr. Ochorowicz przedstawia jako stado jagniąt, a Towarzystwa jako wampiry, za to uznania ani tu, ani tam z pewnością się nie doczeka.

Ostoia-Ostaszewski.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Lemisch urgował przedłożenie ustawy w sprawie zniesienia handlu terminowego zbożem. Następuje dyskusya nad kilku nagłymi wnioskami w sprawie katastrofy w kopalniach węgla w Brüx. Inicyatorowie tych wniosków utrzymują, że katastrofę można było przewidzieć, a więc zarząd kopalni jest odpowiedzialny za nią i wnoszą, ażeby Izba wybrała komisyę do przeprowadzenia śledztwa, gdyż nie mają zaufania do śledztwa rządowego. Minister rolnictwa Giovanelli oświadczył, że rząd zgadza się na nagłe traktowanie tej sprawy, nie wchodząc w *meritum* wniosków. Władze górnicze i polityczne natychmiast po katastrofie rozwinęły energiczne śledztwo w tej sprawie, a także toczy się śledztwo karnosądowe. Rzeczoznawcy nie mogli dotychczas obejrzeć miejsca katastrofy i wydać swej opinii, gdyż szyb musiano zamknąć i dziś jeszcze roboty w nim połączone są z największem niebezpieczeństwem. Trzeba czekać, aż możliwe będą dalsze roboty w szybie bez niebezpieczeństwa dla pracujących. Gdyby się okazało, iż ktoś winę ponosi, to będzie on pociągnięty do jak najsurowszej odpowiedzialności. W końcu oświadcza minister, iż wyjaśnienia fachowe na zarzuty mowców da szef sekcyi p. Zechner.

P. Zechner, jako zastępca rządu, w bardzo obszernej mowie zbijał zarzuty poprzednich mówców, skierowane przeciw komisyom śledczym, wydelegowanym do zbadania dawniejszych katastrof w zagłębiu gniewińskiem. Zaprzecza, jakoby tam prowadzono gospodarkę rabunkową. Dotychczasowa metoda prowadzenia tam robót jest tylko przejściową i trwać będzie do roku 1909, poczem przystąpi się do eksploatacyi, przy której szyb podzielony jest na piętra. W końcu zapewniał mówca, iż rząd wszystko zrobi, aby podnieść i utrzymać środki ostrożności dla robotników, zajętych w kopalniach.

Po obszernej dyskusyi Izba wszystkie wnioski nagłe w sprawie katastrofy w szybie „Jupiter" jednogłośnie przyjęła. Uchwalono wysłać komisyę, która przy współudziale delegatów robotniczych zbada przyczyny i rozmiary klęski w Brüx, a następnie przedłoży Izbie sprawozdanie, dalej wezwano rząd, aby polecił zaprowadzić bardziej racyonalną metodę eksploatacyi, i aby przedłożył ustawę w sprawie inspekcyi górniczej.

Po załatwieniu tej sprawy, przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym p. Herzoga, który domagał się, aby Izba wybrała komisyę złożoną z 24 członków, celem zbadania stosunków, panujących w hutach witkowickich, gdzie zarząd hut rzekomo nie przestrzegał przepisów stemplowych. — Minister skarbu Boehm-Bawerk oświadczył na podstawie urzędowych dochodzeń w tej sprawie, że niewłaściwości żadnych nie było i wyraził ubolewanie, iż w pełnej Izbie podniesiono tak ciężki zarzut bez dostatecznej informacyi. — Po krótkiej dyskusyi nagłość wniosku p. Herzoga odrzucono.

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem nagłym p. Choca, który domaga się pociągania do odpowiedzialności właścicieli kopalń za straty, poniesione przez robotników podczas katastrof, czy to za utratę życia, czy za kalectwo. P. Choc uzasadniał swój wniosek, po nim przemawiał p. Fressl po czesku, poczem Izba nagłość wniosku p. Choca odrzuciła i przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do obrad nad ustawą o kontyngencie rekruta. Referat w tej sprawie przedłożył p Popowski.

Następnie p. Skene, jako przewodniczący komisyi ekonomicznej odpowiedział na zapytanie p. Lemischa w sprawie handlu terminowego zbożem, że ponieważ wniesionego przez rząd projektu ustawy nie przyjęto za podstawę do dalszej dyskusyi, polecił subkomitet p. Plojowi wypracować ustawę, zawierającą 40 paragrafów, która będzie przedłożona na pierwszem posiedzeniu subkomitetu we czwartek. Mowca już dziś jednakże zwraca uwagę, że jeżeli z początku myślano, iż będzie rzeczą łatwą znieść handel terminowy zbożem, ewentualnie za pomocą całkiem krótkiej formułki, to dziś jest już jasnem, że sprawa wcale nie jest tak łatwą i że należy postępować z największą ostrożnością, aby z jednej strony odpowiedzieć słusznym żądaniom rolnictwa, zwracającym się przeciw handlowi terminowemu zbożem, z drugiej jednak strony uniknąć postanowień, któreby handel zbożem zupełnie uniemożliwiły. Mowca ostrzega przed zbyt pośpiesznem traktowaniem tak ważnej sprawy i prosi o przedłużenie terminu dla prac subkomitetu, zapewniając, że komitet ten ze swej strony wszystko uczyni, aby o ile możności sprawę przyśpieszyć.

Koniec posiedzenia o godzinie 8ej wieczór. Następne w sobotę.

Wiedeń 5 lutego. *Deutschnationale Correspondenz* donosi, że w biurze prezydenta Vettera odbyła się konferencya przewodniczących klubów, na której postanowiono, iż komisya budżetowa załatwi na posiedzeniach: dzisiejszem, czwartkowem i piątkowem budżet oświaty i tytuł „fundusz dyspozycyjny". W sobotę odbędzie się plenarne posiedzenie Izby do załatwienia ustawy o kontyngencie rekrutów. Następne posiedzenie Izby odbędzie się 13go bm. Komisya budżetowa ma w przyszłym tygodniu załatwić tylko ustawę finansową.

Wiedeń 5 lutego. Komisya Izby panów, wybrana dla obrad nad ustawą o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, uchwaloną przez Izbę poselską, postanowiła zaproponować Izbie panów przyjęcie tej ustawy w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę posłów, wraz z rezolucyą wzywającą ministerstwo rolnictwa, ażeby zarządziło co należy, by sejmy krajowe już w najbliższej sesyi mogły zająć stanowisko względem zawodowych organizacyi rolniczych.

W ministerstwie rolnictwa poczyniono przygotowania, aby natychmiast po uchwaleniu ustawy przez Izbę panów i uzyskaniu sankcyi, wprowadzić ją w życie.

Z izby sądowej.

Kraków, 4 lutego.

(*Opryszek*).

Sędziowie przysięgli roztrząsali dziś ponownie oskarżenie przeciw niebezpiecznemu opryszkowi, Ignacemu Jędrzejowskiemu. Pochodzi on z Królestwa polskiego, gdzie popełnił wiele ciężkich zbrodni. Wytoczono mu proces, lecz warszawscy lekarze orzekli, że jest on moralnie zwyrodniały, i że należy go umieścić w zakładzie dla obłąkanych. Umieszczono go istotnie w takim zakładzie w Tworkach, lecz Jędrzejowski stamtąd uciekł i przedostał się do Galicyi. Wnet i tu rozpoczął swe zbrodnicze rzemiosło. Oto jakąś kobietę, którą zobowiązał się na jej prośbę zaprowadzić na Kalwaryę, po drodze udusił i obrabował. Zbrodnia się wykryła i Jędrzejowskiemu wytoczono proces w tutejszym sądzie karnym. Proces odbył się w kwietniu r. z. Sąd zażądał opinii lekarskiej co do stanu umysłu oskarżonego. Otóż psychiatrzy tutejsi: dr. Wachholz i dr. Żuławski orzekli, że Jędrzejowski jest tylko zepsuty pod względem etycznym, lecz umysłowo zupełnie zdrów. Obrońca wykazał różnicę między tem orzeczeniem lekarzy krakowskich, a opinią lekarzy warszawskich, którzy uznali Jędrzejowskiego za zwyrodniałego moralnie, zażądał tedy obrońca zasięgnięcia jeszcze opinii psychiatrów wiedeńskich, lecz trybunał żądaniu temu odmówił, sędziowie przysięgli uznali Jędrzejowskiego winnym zbrodni morderstwa i rabunku, zapadł więc wyrok śmierci. Wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę, najwyższy trybunał zażądał opinii wiedeńskiego fakultetu lekarskiego; fakultet ten uznał Jędrzejowskiego tak jak lekarze warszawscy za moralnie zwyrodniałego. Wskutek tego najwyższy trybunał zniósł wyrok sądu krakowskiego i zarządził przeprowadzenie ponownej rozprawy. Dziś więc ona się odbyła. Sędziowie przysięgli zatwierdzili 12 głosami pytanie o kradzież, a pytanie o zbrodnię morderstwa zaprzeczyli 6 głosami; nadto na pytanie, czy Jędrzejowski w chwili popełnienia zbrodni był w pełnem posiadaniu rozumu, odpowiedzieli 10 głosami nie. Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary. Jędrzejowski będzie wydany władzom rosyjskim.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Prezes Jaworski był wczoraj na półtoragodzinnej audyencyi u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Konkursa rozpisują: Rektorat szkoły politechnicznej na posadę asystenta katedry miernictwa; wynagrodzenie roczne 1400 K., termin do końca bm. — Prezydyum Sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych z poborami IV klasy płac dla sądów: krajowego w Krakowie i powiatowego w Kętach; termin do 10 marca. — Dyrekcya zakładu skarbkowskiego w Drohowyżu na posadę ochmistrza-wychowawcy z wykształceniem i kwalifikacyą pedagogiczną. Płaca 1600 K. i kawalerskie pomieszkanie; termin do 1 kwietnia.

Wystawa drobiu, gołębi i królików odbędzie się we Lwowie w Zielone święta. Urządzi ją w hali muzycznej na placu powystawowym Towarzystwo chowu drobiu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 6 lutego w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Dr. M. Ernst: „Budowa słońca". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. Zb. Pazdro: „Historya Żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów. (Stosunki wyznaniowe. Kultura i obyczaje. Zakończenie)".

P. Irena Bohusówna, primadonna naszej opery, a ulubienica naszej publiczności, opuszcza tymi dniami Lwów i wyjeżdża do Warszawy, gdzie najprzód wystąpi dwa razy z koncertem „Filharmonii", a następnie w kilku operach na scenie Wielkiego Teatru warszawskiego. Znakomita ta śpiewaczka miała zamiar pożegnać się z naszą publicznością na scenie i w tym celu ułożonem było, że wczoraj daną będzie „Cyganerya". Liczni, bardzo nawet liczni wielbiciele talentu i głosu panny Bohusównej przygotowywali więc na wczoraj wspaniałą owacyę kwiatową, tymczasem z niewiadomych nam powodów dyrekcya postanowiła inaczej i wczoraj zamiast „Cyganeryi" dała „Trubadura" przy bardzo słabo obsadzonej sali. Nie mogąc na scenie — żegna się p. Bohusówna za naszem pośrednictwem z publicznością lwowską i składa jej gorące podziękowanie za liczne objawy uznania, jakich tylokrotnie doświadczyła.

Akcya przeciw demonstracyom. Jedno z pism doniosło, że utworzył się we Lwowie Związek obywatelski, który postawił sobie za zadanie wpływać na młodzież, aby nie urządzała demonstracyj. Przeczytawszy to doniesienie, szczerze się tem ucieszyliśmy, akcya taka byłaby bowiem dowodem żywotności społeczeństwa. Niestety, przekonujemy się jednak, że to nie jest rzecz poważna.

Gimnazyum stanisławowskie. Ze Stanisławowa nadeszła wiadomość, jakoby z przyszłym rokiem szkolnym miało tam powstać gimnazyum ruskie. Wiadomość to mylna, albowiem nie o ruskie gimnazyum chodzi, lecz o filię tamecznego gimnazyum polskiego, w którem frekwencya od paru lat znacznie wzrosła i przeto jest ono tak przepełnione, że koniecznem jest utworzenie klas równorzędnych.

Wybory 50 radnych do Rady m. Lwowa odbędą się — wedle wydanego dziś obwieszczenia magistratu — dnia 27 bm.

„Wiedza i życie w XIX wieku". Wczoraj odbył się w sali ratuszowej pierwszy z cyklu 12 odczytów, urządzonych przez Związek naukowy, celem dania szerokiej publiczności w mieście naszem ogólnego poglądu na to, co wiek ubiegły zdziałał na wszystkich polach życia umysłowego. Mówił prof. Zakrzewski o rozwoju fizyki w ciągu wieku XIX. Z uznaniem podnieść należy, że prelegent zdołał w ramach jednogodzinnego odczytu, naturalnie tylko w najogólniejszych zarysach, dać słuchaczom obraz zasadniczych zdobyczy na polu fizyki, poczynionych w ostatnich 100 latach. Nie wchodząc w szczegóły, przedstawił głównie, jakie zmiany zaszły w poglądach podstawowych, w tem co nazwać można filozofią fizyki. Nawet w omawianiu najtrudniejszych pojęć, używanych przez dzisiejszą teoryę fizyki, prelegent nie wykraczał po za granice popularności, dzięki czemu wykład, omawiający tak ściśle naukowe kwestye, był przytem nadzwyczaj zajmującym, i żałować tylko wypadało, że krótkość wymierzonego czasu nie pozwalała prelegentowi na szersze rozwijanie zaznaczonych w przelocie zagadnień.

Publiczność, dość licznie zebrana, podziękowała p. Zakrzewskiemu serdecznymi oklaskami za treściwy odczyt.

Po tej pierwszej próbie uznać musimy myśl urządzenia cyklu tych prelekcyi za bardzo szczęśliwą i nie wątpimy, że publiczność skorzysta z rzadkiej sposobności poinformowania się w sposób tak wygodny o najnowszym stanie wszystkich gałęzi umiejętności i sztuki.

Przeciw niemczeniu w kościele. Jedno z pism protestanckich na Górnym Szląsku wystąpiło niedawno z odkryciem, że „walka z Polakami, jest walką z Rzymem", wobec czego wszyscy wrogowie Stolicy apostolskiej powini stanąć gorliwie i z zapałem do walki z Polakami. Z powodu tego bardzo szczerego wynurzenia protestantów, zabrał głos publicznie kapłan katolicki z Górnego Szląska, Polak X. Kotuliński i wzywa polskie duchowieństwo Górnego Szląska, by mężnie występowało przeciw wciskanej do kościoła niemczyźnie. Już sam fakt tego wystąpienia jest wypadkiem niezwykłym, albowiem hakatyzm na Górnym Szląsku jest tak wielmożny, że teroryzuje nawet duchowieństwo polskie i zniewala je w imię wewnętrznego spokoju do tolerowania licznych zamachów na górno-szląski lud katolicko polski. Ks. Kotuliński występuje stanowczo przeciw zaprowadzaniu nabożeństw i kazań niemieckich, popieraniu związków wojackich (Krieger Vereinów), teatrów germanizatorskich; dalej przedstawia, że od stanowiska kapłana polskiego wobec zamachów germanizatorskich zawisło zaufanie ludu do duchowieństwa i gorliwość ludu w wierze, jak tego dowodzą stosunki w Poznańskiem „Nie usuwa się złego — pisze X. Kotuliński — wygadywaniem na gazety polskie i ich redaktorów, tak zwanych agitatorów wielkopolskich. Gazety polskie, broniąc ludu przed niemczeniem, służą tem samem Kościołowi katolickiemu. Żaden kapłan, żaden dobry katolik — nie powinien sprzyjać niemczeniu, gdyż niemczeniem wydziera się nietylko język, ale powoli i wiarę. Nie wolno bliźniemu wydzierać własności, nie wolno więc wydzierać ludowi języka. Żaden nauczyciel katolicki, żaden urzędnik, żaden katolik nie powinien zapomnieć słowa owego luterskiego pisma pastorów, że „niemczenie Polaków ma na celu oderwanie ludu od Kościoła katolickiego!" Przypomnijmy sobie, co się stało z katolickiego Dolnego i Średniego Szląska polskiego, gdy te dzielnice zniemczono za pomocą duchowieństwa świeckiego i klasztornego? Dziś są do trzech czwartych części protestanckie, z wielkim uszczerbkiem dla katolicyzmu".

Premiowanie masek będzie niezawodnie jednym z najbardziej interesujących punktów w obfitym i nader urozmaiconym programie balu maskowego, który odbędzie się w niedzielę 9 bm. we wszystkich salach Kasyna miejskiego. Nagrody otrzymają maski: najpiękniejsza (damska), najbrzydsza (męska) i najdowcipniejsza (bez różnicy płci). Dla pierwszej przeznaczono wspaniały wachlarz, dla drugiej elegancki pugilares, dla trzeciej wreszcie śliczne lustro w bogatych srebrnych ramach, wartości 400 K. Tę ostatnią nagrodę zakupiono w sklepie jubilerskim p. Jarzyny (przy placu Maryackim), gdzie też ciekawi mogą ją od dziś oglądać na wystawie sklepowej.

Ustawa o margarynie, powstała głównie z inicyatywy Koła polskiego i uchwalona według referatu posła Kozłowskiego, weszła już w życie. Właśnie ogłoszono przepisy wykonawcze do niej. Mają one głównie na celu ochronę publiczności przed sprzedażą margaryny zamiast masła. Jeden z agraryuszów pruskich proponował przed laty zamiast wszelkich ustaw jeden tylko przepis: mianowicie żądał, by fabrykanci obowiązani byli farbować margarynę — na niebiesko, w przekonaniu, że nikt niebieskiego masła z chlebem jeść nie zechce. Austryackie przepisy wykonawcze nie są wprawdzie tak radykalne, jednakże — jak sądzą — dają przy należytem wykonywaniu gwarancyę, że ustawa będzie szanowana. Według rozporządzenia, naczynia, w których wchodzi w handel margaryna, smalec margarynowy i inne sztuczne tłuszcze, zaopatrzone być mają w szeroką wstęgę, namalowaną trwałą farbą. Na wstędze czarnemi literami wymienioną być ma firma fabrykanta i rodzaj wyrobu. W handlu drobiazgowym margaryna sprzedawaną być może tylko owinięta w papier, zaopatrzony również w czerwono namalowaną wstęgę. Margaryna w kawałkach powinna mieć kształt sześcianu. Nasze organa policyi targowej powinny jak najrychlej zapoznać się z szczegółami tych przepisów.

Domy asbestowe zbudowane będą we Wrześni dla oficerów batalionu, który się tam ma z wiosną osiedlić. Domów takich ma być dziewięć.

„Tresowane dusze" — taki tytuł nosi najnowsza sztuka sceniczna p. Zapolskiej; utwór ten przygotowuje do wystawienia teatr krakowski.

Wystawy obrazów w miastach prowincyonalnych. Dyrekcya lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych uchwaliła na jednem z posiedzeń urządzić kilka wystaw znakomitych dzieł sztuki po większych miastach prowincyonalnych. W myśl tej uchwały zwrócił się przewodniczący Towarzystwa, profesor dr. Jan Bołoz Antoniewicz do kilku wydziałów rad powiatowych i zarządów gmin, przedkładając równocześnie prośbę o poparcie materyalne tego rodzaju wystaw, jużto przez bezpłatne udzielanie sal dla wystawy, jużto przez małe subwencye na pokrycie znacznych kosztów transportu i instalacyi. Pierwsza gmina miasta Stanisławowa wystosowała do Towarzystwa pismo, oświadczające gotowość poparcia w każdym kierunku i zobowiązała się przysyłać corocznie na taki cel kwotę 100 koron. Niebawem więc urządzi Towarzystwo pierwszą taką wystawę w Stanisławowie.

Opieka nad małoletniemi. Bardzo ważne przepisy wydało ministerstwo sprawiedliwości w sprawie opieki nad małoletniemi. Ministerstwo wzywa sądy, by pouczały ludność, że urząd opiekuna jest nader ważnym, społecznie doniosłym i zaszczytnym. Jeśli upatrzony przez sąd opiekun ociąga się z przyjęciem urzędu, należy mu przedstawić doniosłość tego obywatelskiego obowiązku; absolutnie jednak nie uchodzi skłaniać go do przyjęcia opieki pod pozorem, że jest to obowiązek lekki, który niewiele wymaga trudu. Dalej upomina ministerstwo sądy, by na opiekunów wybierały w pierwszym rzędzie ludzi majątkowo niezawisłych, a więc i dość wolnego czasu mających. Każdy sąd sporządzić ma listę osób, odpowiednich dla opieki nad sierotami. Przy wyborze na opiekuna baczyć należy, by opiekun należał do tej samej klasy społecznej, a nawet wzięty był z tego samego zawodu, do którego należał ojciec, dalej na tożsamość religii. W każdym razie należy wprzód wysłuchać propozycyi krewnych dziecka, ewentualnie i nieślubnej matki. Wreszcie baczyć należy na to, by opiekun mieszkał w gminie, w której przebywa poruczone jego opiece dziecko.

Z teatru Dyrekcya teatru miejskiego, stosując się do licznych życzeń muzykalnej publiczności, oznajmia, że ze względu na wysoką wartość symfoniczną uwertury z opery „Latający Holender" wydała służbie rozporządzenie, ażeby z chwilą rozpoczęcia tej wspaniałej uwertury, aż do jej ukończenia nikogo do widowni nie wpuszczała. Dyrekcya teatru uwiadamiając o tem, uprasza o zastosowanie się do powyższego rozporządzenia.

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego. Z inicyatywy wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się dnia 14 b. m. jako w setną rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w katedrze obrz. łac. uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks. kanonik Lenkiewicz, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wysłać do ks. arcybiskupa Bilczewskiego deputacyę z prośbą o zarządzenie, aby na czas nabożeństwa katedra odpowiednio została przystrojona. O wykonanie śpiewów na chórze uchwalono prosić Towarzystwa „Lutnię“ i „Echo“, oraz artystów opery lwowskiej pp. Jeromina i Ludwiga. Urządzeniem stosownego wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie.

Dom dla nieuleczalnych w Złoczowie, ufundowany przez złoczowską radę powiatową ku pamięci jubileuszu 50-letnich rządów Cesarza, poświęcono tymi dniami i oddano do publicznego użytku.

118 lat przeżyła zmarła tymi dniami w Przemyślu wyrobnica Antonina Pakosz.

Wypadek z balonem. Z Berlina donoszą: W sobotę rano kapitan Sigsfeld i znany meteorolog dr. Lincke przedsięwzięli podróż balonem „Berson“ celem zmierzenia elektryczności, znajdującej się w wyższych warstwach powietrza. Ponieważ chcieli się wzbić bardzo wysoko, zabrali z sobą do balonu rezerwoary z tlenem, aby ułatwić sobie oddychanie na znacznej wysokości. Dokonawszy pomiarów, opuścili się na 650 metrów ponad ziemię i spostrzegli, iż się znajdują ponad rzeką Skaldą w pobliżu miasteczka Zwyndrecht pod Antwerpią. Obawiając się, by ich wicher nie zapędził nad morze, otworzyli wentyl. Widocznie atoli wentyl był popsuty, gdyż gaz nie uchodził dość szybko, tak, iż balon, będąc już blisko ziemi, począł napowrót się wznosić. Wtedy obaj aeronauci postanowili wyskoczyć z balonu. Dr. Linckemu skok się udał, kapitan Sigsfeld atoli wyskakując zaplątał się nogą w liny i spadając uderzył głową o zamarzniętą ziemię tak silnie, że zginął na miejscu. Balon posuwał się jeszcze przez pewien czas, wlokąc za sobą zwłoki nieszczęśliwego kapitana, aż zatrzymali go znajdujący się w pobliżu ludzie, którzy byli świadkami tej strasznej katastrofy. Dr. Lincke, który przy wyskakiwaniu skaleczył sobie lekko ramię, udał się natychmiast do konsula niemieckiego w Antwerpii i uwiadomił go o katastrofie.

Surowica przeciw szkarlatynie. Berliński prof. Leyden odkrył surowicę przeciw szkarlatynie, o której pisma berlińskie podają następujące szczegóły. Surowica owa jest surowicą rekonwalescentów, tj. pochodzi od ludzi, którzy przebyli szkarlatynę. W kilka dni po ustaniu gorączki dokonywane bywa u pacyenta upuszczenie krwi, — bez bólu oczywiście i nie grożące najmniejszem niebezpieczeństwem, — z której wyrabiana jest surowica według metody, opracowanej przez asystenta Leydena, dra Blumenthala. Chorym na szkarlatynę wstrzykuje się dawka w ilości 20 centm. kub. Leyden przy badaniach swoich opierał się na tem, że kto raz przebył szkarlatynę, już jej powtórnie nie dostaje, że zatem tworzą się widocznie w krwi jego ciała ochronne, które uodporniają go na całe życie. Nową surowicę zastosowano dotąd w 15 tu wypadkach, z najlepszym skutkiem; w pięciu wypadkach zastrzyknięto chorym surowicę w pierwszym dniu wysypki i nazajutrz gorączka ustąpiła zupełnie. Surowica jest absolutnie nieszkodliwa i w żadnym wypadku nie wywołała objawów chorobliwych, nawet gdy zastosowano ją w dawkach po 40 centm. kub. Dotychczas próby odbywały się tylko na pacyentach dorosłych, gdyż w klinice dra Leydena niema dzieci. Wkrótce jednak surowica ma być zastosowana i do dzieci, oczywiście w mniejszych dawkach.

Emil Młynarski. Dyrektorem opery warszawskiej zamianowany został świeżo p. Emil Młynarski, od lat czterech kapelmistrz opery Teatru Wielkiego, człowiek lat niespełna 32. W muzyce kształcił się od ośmiu lat swego życia, zrazu w Warszawie pod kierunkiem Kątskiego, a następnie w Petersburgu, jako uczeń prof. Auera. Już w roku 1889 został skrzypkiem i koncertmistrzem w orkiestrze, utworzonej przez Antoniego Rubinsteina. W rok później wyruszył do Paryża i Londynu, a potem do Berlina, skąd urządzał wycieczki po Niemczech i wystąpił na 60 koncertach. Z Niemiec pojechał do Odessy, gdzie po Frymanie objął stanowisko profesora gry na skrzypcach w konserwatoryum. Po czteroletniej, gorliwej tam pracy, zasiadł przy pulpicie kapelmistrza opery w Warszawie i na tem stanowisku, zrazu przyjęty chłodno, z niedowierzaniem, — rychło zdołał przekonać znawców muzyki o niepospolitych swych zdolnościach, pozyskał więc uznanie warszawskiego świata muzycznego. Młynarski jest też kompozytorem mazura, kilku pieśni i koncertu skrzypcowego, nagrodzonego na konkursie Paderewskiego, a podobno pisze także operę. Wieść o nominacyi p. Młynarskiego dyrektorem opery przyjął personel operowy warszawski z nietajoną a szczerą radością. I soliści, i chóry, i orkiestra cieszą się nadzieją, że pod kierunkiem Młynarskiego opera zdobędzie sympatyę publiczności, że repertuar wejdzie na nowe tory, że odtąd nigdy nie będzie trzeba grać i śpiewać przed pustemi krzesłami i lożami. To samo zadowolenie wyrażają bywalcy operowi. Młody muzyk stał się bohaterem dobrej nadziei. A ponieważ jest pracowity i energiczny i celuje szczerym zapałem, przeto nadzieję tę niezawodnie ziści.

Sprawozdawca *Kuryera Warszawskiego* pytał p. Młynarskiego, jakie ma plany pracy na nowem stanowisku. — P. Młynarski odparł: „Trzeba przedewszystkiem wytworzyć repertuar ożywiony i doskonały ansambl. Taka reforma nie może być raptowna, bo jest trudna, bo trzeba najpierw stworzyć cały zastęp artystów, którzyby zrozumieli swoje powołanie i współdziałali w pracy dla dobra sztuki i teatru. Trzeba będzie repertuar urozmaicić, aby nie powtarzać ustawicznie oddawna znanych oper, trzeba zerwać z systemem „gwiazd“, trzeba doprowadzić do tego, aby publiczność nie mówiła: „idę na Battistiniego“ lub: „idę na Marconiego“, ale: „idę na „Livię Quintillę“ lub: „idę na „Manru“.

O planach, jakie ma co do repertuaru, rzekł p. Młynarski jak następuje:

„Naprzód „Mazepa“ Münchheimera, po którym nastąpi „Lohengrin“ cały po polsku, później „Livia Quintilla“ Noskowskiego, „Manru“ Paderewskiego. Mówiono już o „Marcie“ Flotowa po polsku. Pragnąłbym przecież wprowadzić także i „Filenis“ Statkowskiego, a marzę o tem, aby w repertuarze opery warszawskiej znajdowały się wszystkie arcydzieła, dawane na scenach zagranicznych, aby publiczność poznała najcelniejsze opery wszystkich narodów, aby w ten sposób obznajomiła się z całym europejskim ruchem operowym. Bo czyż nie dziwnem wydawać się może, iż nie posiadamy w repertuarze opery „Wolny strzelec“ Webera, którą dają wszystkie teatry, a która dawniej miała w Warszawie powodzenie?“

Sprawozdawca pytał też nowego dyrektora, jak się zapatruje na sprawę sprowadzania coraz to innych solistów.

P. Młynarski odrzekł: System to dla teatru rujnujący, a sztuce szkodę przynosi, bo przy nim nie może być mowy o dobrym zespole. Każdy przyjezdny solista, nauczony gdzieindziej, zawsze zespół psuje. Opera, idealnie prowadzona, musi posiadać personal stały, pracujący nad urozmaiceniem repertuaru, gdy dla śpiewaka przyjezdnego trzeba dawać takie opery, jakie on umie, a więc najczęściej wiecznie te same, aż do znudzenia.

Tak oto wygląda szkic planów i zamiarów nowego dyrektora opery warszawskiej. Warszawa nie wątpi, że p. Młynarski wprowadzi operę na świeże, zdowe tory z prawdziwą korzyścią dla muzyki.

Kompletny mundur wojskowy znaleziono w miejscu ustępowem na placu Strzeleckim. Odznaki wskazują, że mundur ten należał do jakiegoś „zugsführera“ z 45 pp. załogującego w Przemyślu. Jest też krzywa szabla, używana przez podoficerów rachunkowych.

Niewczesny żart. Dzisiejsze *Diło* zamieszcza metrykę, ułożoną pismem hebrajskiem, a nadesłaną przez rz. kat. urząd metrykalny w Dobrotworze do gr. kat. proboszcza w Dobrotworze na jego prośbę, wystosowaną w języku ruskim. Naszem zdaniem, taki sposób prowadzenia polemiki językowej nie jest odpowiedni.

Absurdum biurowe. Szeregowiec straży pogranicznej rosyjskiej, Iwanow, stojąc na posterunku, złapał przemytnika i przyprowadził go wraz z kontrabandą gdzie należy. Niewiadomo, czy Iwanow naraził życie przy spełnieniu tego obowiązku, czy nie, dość, że za ten czyn przyznano mu wynagrodzenie pieniężne w sumie... 3 kopiejek. Iwanow wysłużył swój termin, przeżył swój okres życia i zmarł, nie otrzymawszy owego wynagrodzenia. W tych dniach, jak donosi *Wołyń*, policya w Żytomierzu otrzymała korespondencyę urzędową wartościową, w której znajdowała się „odezwa“ i 3-kopiejkowa marka. W odezwie polecono policyi wyszukać spadkobierców Iwanowa dla wręczenia im załączonej 3-kopiejkowej marki. Sukcesorów policya poszukuje energicznie, ale niewiadomo, czy żyją jeszcze; jeśli ich jednak będzie 5 — 7 lub więcej, będzie kłopot niemały z podziałem spadku. Takich absurdów biurowych, zajmujących mnóstwo czasu urzędnikom i kosztujących rząd stokroć więcej, aniżeli warta cała sprawa, w życiu kancelaryjnem wielu instytucyi jest niemało — a nazywa się to „załatwieniem papieru“, które w wielu wypadkach urzędnik przedsiębierze z zupełnem przeświadczeniem o bezcelowości swej pracy.

Beczki z masy drzewnej. Ziemianom naszym, posiadającym w swoich lasach dużo odpadków drzewnych, donosimy, że zagranicą fabrykują teraz beczki z masy drzewnej kształtu cylindrycznego, o wiele lżejsze i trwalsze od beczek, robionych z klepek dębowych.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8, w poł. — 5 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Krętą drogą.

Profesor. Dobroć serca upiększa najbrzydsze nawet twarze. Dobry człowiek nigdy nie jest brzydki.

Stara panna. Jakże mnie pan znajduje, panie profesorze?

Profesor. O, pani jest bardzo dobrą.

Prawdomówna.

— Przyszły zięć szanownej pani posiada wybitny talent krasomówczy.

— O! oduczymy go rychło tych popisów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz IIIci „Tamten“ sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — We czwartek po raz Iszy „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 akt. Wagnera. Nowa wystawa. — W piątek po raz Iszy „Sprawa“ sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekł. d Popławskiego. — W sobotę po raz IIgi „Latający Holender“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lutego.

(Z) Odbyte dziś walne zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego dało gubernatorowi tej instytucyi drowi Bilińskiemu sposobność do udowodnienia, ile przewrotności i złej woli tkwi w powtarzanych tak skwapliwie przez radykalnych polityków niemieckich zarzutach, że zarząd banku protegује na każdym kroku Galicyę z krzywdą innych krajów austryackich. Zarzut ten podniósł na dzisiejszem zgromadzeniu znany poseł antysemicki dr. Gessmann i starał się uprawdopodobnić go cyframi bilansu banku za rok ubiegły. Powołał się więc na to, że w roku ubiegłym zeskontował bank w całej monarchii weksli za 1636 milionów koron, a w tej sumie było weksli galicyjskich za 167.300.000, a zatem więcej niż 10 %, zaś przed objęciem naczelnego kierownictwa banku przez dra Bilińskiego, udział Galicyi w eskoncie wekslowym czynił tylko 8%. W tem upatruje dr. Gessmann dowód stronniczości zarządu banku. Owóż dr. Biliński, odpowiadając p. Gessmanowi na ten jego oryginalny zarzut, powołał się na to, że bank ma przeszło 400 milionów koron rezerwy, która stoi na usługi wszystkich, mających prawo korzystać z kredytu bankowego; że oni jednak nie korzystają z niego, temu zarząd banku nie winien, jemu byłoby z pewnością bardzo przyjemnie, gdyby mógł wszystkie te pieniądze wypożyczyć. Gdyby nie było weksli węgierskich i galicyjskich — rzekł p. Biliński uśmiechając się — dochód z eskontu weksli byłby znacznie mniejszy i akcyonaryusze nie otrzymaliby tej dywidendy, jaką dostaną.

P. Biliński objaśnił przytem zebranych akcyonaryuszy, że sam starał się przekonać się, dlaczego tak małym jest interes eskontowy banku w zachodnich prowincyach austryackich, mających wysoko rozwinięty przemysł, w tym celu więc objeżdżał filie bankowe w tych prowincyach i badał dokładnie stosunki. Owóż przekonał się, że głównym powodem, dla którego firmy przemysłowe w tych krajach tak mało korzystają z kredytu w banku austro-węgierskim, jest to, iż mają one na swe usługi całą sieć wybornie zorganizowanych banków, z którymi łączą je stare i bardzo ścisłe stosunki. Każdy przemysłowiec ma swój bank, do którego idzie, gdy potrzebuje pieniędzy, a te banki w obecnym okresie wcale nie reeskontują swoich weksli w banku austro-węgierskim, bo mając gotówki podostatkiem, nie chcą się z nikim dzielić dochodem z procentu. Mniej więcej ta sama przyczyna sprawia, że udział Węgier w pożyczkach hipotecznych jest tak ogromny (na ogólną sumę 150 milionów złr. przypada 130⁷/₁₀ miliona na Węgry). W Austryi jest bowiem nierównie więcej niż na Węgrzech silnych krajowych instytucyi hipotecznych, które zagarniają dla siebie całą klientelę i konkurencyę banku austro węgierskiego uważałyby nawet za krzywdę im wyrządzaną. Oczywiście ogromna większość akcyonaryuszy, składająca się z ludzi rozumiejących się na kupiectwie i na sprawach finansowych, przyklasnęła tym wywodom dr. Bilińskiego.

Cyfry obrotu pieniężnego w banku austro-węgierskim za styczeń b. r. wykazują dalsze ogromne zmniejszenie się portfelu wekslowego. Wynosił on w dniu 31 grudnia z r. sumę 335 milionów, a z końcem stycznia zaledwie 229⁶/₁₀ miliona, zmniejszył się więc o 31½%. Weksli firm wiedeńskich znajduje się w banku wszystkiego za niespełna 32 miliony koron, a przed miesiącem było ich prawie za 80 milionów.

W obrotach dzisiejszych prym wiodły akcye trzech banków, stanowiących główne filary grupy Rotszyldowskiej, t. j. austryackiego Zakładu kredytowego, węgierskiego banku kredytowego i austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego. Austryackie kredyty podniosły się znów o 10 koron. Obligi tych pożyczek węgierskich, które oprocentowane są na 4½%, spadają w cenie, co można brać za nieomylną oznakę, że zanosi się na ich konwersyę. — W Paryżu rozwinęła się haussa walorów tureckich skutkiem pogłosek o zamierzonej unifikacyi państwowych długów Turcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 681·90, węgierskie 703·00, Anglobanki 274·50, Uniony 563·00, Bankvereiny 461·25, Länderbanki 425·50, Ludwiki 422·60, Czerniowieckie 574·00, Elbethale 456·50, Renta papierowa 101·05, srebrna 100·90, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 98·05, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·05, dukat 11·31, 20-franków 19·04 —, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53·—

§ **W sprawie dalszej likwidacyi galic. Banku kredytowego**, zawarli pełnomocnicy Banku galic. dla handlu i przemysłu nowe układy z gronem tych osób, które objęły gwarancyę za zobowiązania byłego Banku kredytowego. Rada zawiadowcza Banku dla handlu i przemysłu na odbytem wczoraj w Krakowie posiedzeniu zatwierdziła te układy.

§ **Zniżenie stopy procentowej w Austro-Węgrzech.** Rada jeneralna banku austro-węgierskiego na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła zniżyć stopę procentową o ½% tj. — z 4 na 3½%. Jest to najniższa stopa procentowa, jaka była kiedykolwiek w Austryi.

§ **Podwyższenie ceny drutów mosiężnych** o 100 marek na 100 kilogramach uchwalił związek fabrykantów tych drutów, mający swą siedzibę we Wrocławiu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 4 lutego.

W przewidywaniu dalszej zwyżki cen, zarówno węgierskie, jak krajowe młyny zakupiły znaczniejsze zapasy pszenicy, tak, że na jakiś czas mają pokryte swoje potrzeby. Wskutek tego zapotrzebowanie zmniejszyło się chwilowo, a że z drugiej strony wysokie ceny ściągnęły na targi większe ilości zboża, więc na razie zaofiarowanie jest większe i właściciele zboża nie znajdując nabywców, muszą się godzić na obniżenie swoich żądań. Tendencya jest w gruncie rzeczy stała i po niższych cenach sprzedano bardzo niewiele, jednakowoż ceny pszenicy i żyta obniżyły się o 10 do 20 hal. Jęczmień i owies, które mało z ostatniej zwyżki skorzystały, niezmiennie się w cenie trzymają.

Płacono: pszenicę białą od 9·00 do 9·40 K., czerwoną 9·00 do 9·40; żółtą 9·00 do 9·35 K., żyto 7·40 do 7·80; jęczmień browarny 6.85 do 7·25 koron; na paszę 0·00 do 0·00 K.; owies 6·80 do 7·20 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 5 lutego (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 11.866, które płacono: prima od 88—90, wyjątkowo 91, średnie i stare od 80—86, lekkie od 73—79: prosięta od 68—78 halerzy za kilogram żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Haga 5 lutego. Ogłoszono już treść noty holenderskiej i odpowiedzi rządu angielskiego. Nota holenderska podnosi przedewszystkiem specyalne stosunki, w jakich znajdują się Boerzy, będący zupełnie odciętymi od reszty świata. Delegaci boerscy w Europie nie mają możności znoszenia się z jenerałami Boerów, a przytem pisma uwierzytelniające delegatów tych, datowane z marca r. 1900, nie upoważniają ich do traktowania o sprawach, których w owej epoce nie przewidywano wcale. Bez względu na to nasuwa się pytanie, czy państwo neutralne nie mogłoby z pewną szansą powodzenia zaofiarować swych dobrych usług, przyczem ograniczyłoby się wyłącznie do umożliwienia obopólnej wymiany zdań. Rząd holenderski czuje się powołanym do ofiarowania swych usług, ponieważ delegaci boerscy przebywają w Holandyi. Rząd holenderski zaproponowałby im, aby udali się do Afryki południowej celem porozumienia się z przywódzcami Boerów, a następnie, wyposażeni w odpowiednie pełnomocnictwa, umożliwiające zawarcie pokoju, powrócili do Europy. W razie, gdyby rząd angielski na to się zgodził, musieliby delegaci otrzymać list żelazny i wolność porozumienia się z Boerami w drodze telegraficznej celem ułożenia miejsca spotkania.

Rząd angielski w odpowiedzi swej oświadcza, że uznaje motywa, podyktowane humanitarnością, którymi się kierował rząd holenderski, chociaż nie był upoważniony do wystąpienia ani przez delegatów, ani przez przywódzców boerskich. Rząd angielski obstaje jednak przy swojem raz powziętem postanowieniu nieprzyjmowania interwencyi obcego państwa. Jeżeli delegaci Boerów życzą sobie listu żelaznego, mogą go zażądać, a rząd angielski stosownie do ważności przemawiających za tem okoliczności poweźmie decyzyę. Rząd angielski nie sądzi, aby delegaci boerscy, znajdujący się w Europie, mieli jakikolwiek wpływ na przywódzców boerskich w Afryce południowej. Rząd angielski jest zdania, że wszelkie pełnomocnictwa znajdują się w ręku Steyna i Schalk-Burgera i dlatego prędzej i skuteczniej możnaby osiągnąć porozumienie, gdyby przywódzcy boerscy w Afryce znosili się bezpośrednio z Kitchenerem. Lord Kitchener i tak otrzymał polecenie, aby każdą propozycyę, uczynioną mu ze strony przywódzców boerskich celem zakończenia wojny natychmiast przesyłał do Londynu. Rząd angielski postanowił więc rokowania prowadzić tylko w Afryce, a nie w Europie, a zaproponowana podróż delegatów boerskich do Afryki południowej wymagałaby conajmniej trzech miesięcy czasu, podczas którychby wojna niepotrzebnie się przeciągnęła.

Petersburg 5 lutego. *Journal de St. Pétersburg* ogłasza pismo odręczne cara Mikołaja do rosyjskiego ambasadora w Berlinie Osten-Sackena z okazyi 50-letniego jubileuszu służbowego ambasadora. W piśmie tem podnosi car zasługi ambasadora około utrzymania dobrych stosunków z Niemcami i nadaje mu order Włodzimierza I klasy.

Rzym 5 lutego. Dzienniki zaprzeczają kategorycznie pogłosce o tem, że między braćmi książętami Daniłem i Mirką czarnogórskimi miał się odbyć pojedynek. (Ks. Daniło jest następcą tronu w Czarnogórze, a ks. Mirko ma zostać podobno przyszłym królem serbskim. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 5 lutego. Cesarz wyjechał wczoraj wieczór o godzinie 8ej min. 15 osobnym pociągiem dworskim do Budapesztu, skąd powróci dnia 19 bm.

Paryż 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deput. Gouzy przedłożył wniosek, wzywający rząd, aby w jaknajkrótszym czasie wniósł ustawę wojskową, znoszącą wszelkie ułatwienia wojskowe, a natomiast zaprowadzającą dwuletnią służbę wojskową bezwzględnie dla wszystkich.

Budapeszt 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego, prezydent hr. Apponyi stwierdził, że nie ma w sali 40 posłów, a więc nawet liczby potrzebnej do weryfikowania protokołu z poprzedniego posiedzenia. Wobec tego zawieszono posiedzenie na kwadrans. Po ponownem otwarciu obrad przemówił hr. Apponyi w bardzo energicznych słowach do posłów, wzywając ich, aby z większą gorliwością uczęszczali na posiedzenia parlamentu.

Berlin 5 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie cesarza Wilhelma z podziękowaniem za liczne gratulacye z okazyi jego urodzin i zapewnieniem, że i nadal będzie się starał prowadzić Niemcy naprzód na drodze pokojowej.

Petersburg 5 lutego. Dla Mandżuryi będzie w bieżącym roku założone biskupstwo z siedzibą w Pekinie i klasztor prawosławny w jednem z miast mandżurskich. Na wybudowanie tego klasztoru przeznaczono już sumę 50.000 rb.

Londyn 5 lutego. *St. James Gazette* donosi na podstawie informacyi z najlepszego źródła, że lord Salisbury ustąpi z końcem obecnej sesyi parlamentu, jeżeli do tego czasu wojna będzie ukończona.

Kopenhaga 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu „folkethingu“ prezydent gabinetu dr. Deuntzer omawiał między innemi także kwestyę neutralności Danii i oświadczył, że rząd jest skłonny, jak to dawniej już czynił, do oświadczenia wobec mocarstw, że Dania chce utrzymać neutralność, a mocarstwa z pewnością uznają dobrą wolę Danii. Rząd zachowuje się sympatycznie wobec projektu równoczesnego ogłoszenia neutralności Szwecyi, Norwegii i Danii.

Wiedeń 5 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był onegdaj przed ogólnemi audyencyami u Cesarza na audyencyi prywatnej. Arcyksiążę dziś udaje się w podróż do Petersburga.

Tryest 5 lutego. Do strejku palaczy przyłączyli się także palacze przybyłych tu onegdaj c. k. okrętów Lloyda, oraz jednego, przybyłego wczoraj. Częściowo zastąpiono strejkujących palaczami marynarki wojennej, których sprowadzono z Rjeki i Poli.

Londyn 5 lutego. Według depeszy od wicekróla Indyi, położenie w sprawie klęski głodowej niezmienione, ciągle jednak wzrasta liczba krajowców, którzy otrzymują wsparcia. Dotąd otrzymuje w całych Indyach wsparcia 223.000 krajowców.

Budapeszt 5 lutego. W izbie magnatów prezydent gabinetu p. Szell odpowiedział na wczorajszem posiedzeniu na interpelacyę hr. Esterhazy'ego w sprawie szkód, wyrządzonych w północno-wschodnich Węgrzech przez żydów przybyłych z Galicyi. P. Szell przypomniał akcyę przedsięwziętą przez rząd na korzyść komitatów w północno-wschodnich Węgrzech. Rząd w tej sprawie kieruje się względami ekonomicznymi, a nie jakiemiś względami konfesyjnymi lub politycznymi i z tej drogi nie da się odwieść przez żadne hasła i frazesy. Gdyby zaszły nadużycia, to rząd potrafi je ukrócić. Izba odpowiedź ministra przyjęła do wiadomości, poczem uchwaliła ustawę o kontyngencie rekruta.

Londyn 5 lutego. Tutejsze poranne dzienniki zgodne są w tem, że nota holenderska była odrazu chybionym krokiem i że inna odpowiedź ze strony Anglii była niemożliwą. *Morning Post* pisze, że Anglia obie republiki południowo-afrykańskie przecież zaanektowała, wobec czego zawarcie pokoju z własnymi poddanymi byłoby niezrozumiałem. *Standard* podnosi, że odpowiedź Anglii jest jasnem i energicznem odrzuceniem pośrednictwa wszelkiego rodzaju, skądkolwiek onoby pochodziło. *Daily News* piszą również, że odpowiedzi nic ani pod względem tonu, ani stylu nie można zarzucić, wyrażają jednak żal, że zawiera ona zupełne odrzucenie pośrednictwa. Rządowi holenderskiemu należy się uznanie za śmiałą inicyatywę. *Daily Chronicle* pisze, że wystarczy analiza propozycyi holenderskiej, aby zrozumieć, że była ona absurdem.

Warszawa 5 lutego. Kazimierza Zalewskiego zasądził sąd za potwarz, rzuconą na firmę księgarską Gebethnera i Wolffa na 2 tygodnie aresztu.

Lekarza Mączewskiego, obwinionego o zamordowanie żony, odstawiono do sądu.

Jenerał Czertkow na czele władz rosyjskich powita jutro arcyksięcia Ferdynanda o godzinie 2 popołudniu na dworcu tutejszym.

Kraków 5 lutego. Mamy dziś 15-stopniowy mróz.

Aresztowano tu na dworcu niejakiego Pawła Mniszka, u którego znaleziono w kieszeni rewolwer, 40 fenigów i długi sznurek. Twierdzi on, że chciał popełnić samobójstwo, z powodu, że ludzie się śmieją z jego brzydoty.

Rzym 5 lutego. Według obiegających tu wieści, stosunki między Watykanem a Czarnogórą są z powodu znanej sprawy instytutu San Girolamo naprężone. Niektórzy mówią nawet o możliwem zerwaniu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 5 lutego. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Mciński z Dukli. Hr. J. Tyszkiewicz i J. Popiel z Krakowa. E. Scott z Ropienki. R. Wojciechowski z Trzciany. M. Świerzawska z Łukoszyna. M. Tischer z Wiednia. A. Horodyski z Królestwa Polsk.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 lutego. A. hr. Dieduszycki z Jasionowa. S. hr. Dzieduszycki z Sambora. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. A. Mogilnicki z Rohatyna. N. Świdrygiełło z Błonia. S. Kęplicz z Tustania. K. Wiktor z Zarszyna. A. Ziglarz z N. Sącza. N. Lekczyński z Remenowa. K. Drogoniowie i J. Winiarscy z Przemyślan. M. Zieliński ze Strutynia. J. Abramowiczowa ze Lwowa. W. Mazurkiewicz i N. hr. Juresticz z Przemyśla. J. Sohocka ze Złoczowa. K. Silhard, H. Hermann i S. Fischer z Wiednia. A. Bobczyński z Niewistki. T. Janiszewski z Zakopanego. W. Bzowski z Krakowa. J. Sokołowski z Łukawicy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 lutego. Hr. M. Stadnicka z Wojnicza. Hr. M. Komarnicki z Jarosławiec. Br. H. Mac Newin O. Kelly ze Zborowa. K. T. Tomasiewicz z Przemyślan. Prezydent sądu Spławski z Przemyśla. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. B. Cieński z Leśniowa. S. Nebenzahl z Brodów. J. Haładewicz z Rymanowa J. Sochanik ze Zbaraża. T. Ochocki z Glinny. Dr. T. Halban z Czerniowiec. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Milewski z Brzostkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (pewny) 37·20.

Berlin 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·40.

Paryż 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22 Mąka („Fleur de Paris“) 27·10.

Frankfurt 5 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 189·60. Laura 000·00.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·71—9·72, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·15—8·16, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·78—5·79; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w owsie silna, reszta pewnie. Pogoda: zimno.

Budapeszt 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·59—9·60, na październik 8·47—8·48; żyto na kwiecień 8·00—8·01, na październik 7·05—7·06; owies na kwiecień 7·57—7·58, na październik 6·33—6·34; kukurudza na maj 5·47—5·48, na lipiec 5·61—5·62. Rzepak na sierpień 12·30—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Wiedeń 5 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	264.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	256·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	275.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	252.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	81.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 63.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 30·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 97.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 405.50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

53)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Prawo zdruzgocze moje ciało, ale duch mój czysty jest i godny połączenia się z matką we wspólnym grobie. O, doktorze!... czy to nie dowód, że straszna jakaś klątwa zaciężyła nademną, to, że trzysta dolarów przyszły o dziesięć dni zapóźno! Niechaj choć posłużą na to, aby nas pochować przyzwoicie — zdala od zgiełku i wrzawy tego świata, który mi serce zdruzgotał w piersi. Nie podejrzywaj pan mojej niewinności. Lżej mi będzie na sercu, kiedy pomyślę, że ten, który zamknął oczy mojej matce, wierzy, iż jej córka niezdolną była dopuścić się ohydnego czynu, przed którym wzdryga się ludzka natura. W życiu i śmierci, aż do grobu wdzięczna ci *Regina Brentano.*

Nastała chwila głębokiego, przygnębiającego milczenia, poczem doktor podał jakiś przedmiot panu Dunbarowi i podszedł do podsądnej.

Ona w czasie jego zeznania siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach, usiłując ukryć ból, wznowiony jego widokiem. Siwowłosy starzec położył dłoń na jej ramieniu i szepnął głęboko wzruszonym głosem:

— Moje dziecko, wiem, że jesteś niewinną. Dałby Bóg, abym mógł tego dowieść twoim sędziom!

Straszne naprężenie nerwów sfolgowało nagle. Dumna głowa przytuliła się do jego ramienia, a tłumione łkanie wstrząsnęło całą postacią, jak huragan zimowy, miotający złamanym krzewem.

ROZDZIAŁ XIX.

Piątek, ostatni dzień procesu, zaświtał wśród zawiei wichru i deszczu, który lodowatym tumanem siekł bezustannie o szyby sądowego gmachu, to znów z wściekłością powietrznej trąby szalał po polach, podobny do rozpasanego turnieju niewidzialnych szatanów. Taka ciemność zaległa salę, że już o 10-ej z rana pozapalano wszystkie światła, kiedy pan Dunbar powstał i zajął miejsce tuż przy loży sędziów przysięgłych. Trupia bladość jego surowo zesztywniałej twarzy podnosiła jeszcze podobieństwo do rzymskiego trybuna i wydawał on się jakby cały wykuty z granitu, kiedy oczy swe, pełne płonących ogni, zwrócił ku twarzom dwunastu arbitrów. Rzekł on:

— Panowie przysięgli! Nienaruszalna świętość ludzkiego życia jest podstawą, na jakiej spoczywają społeczeństwa, a zachowanie go jest celem ludzkiego prawodawstwa. Prawa własności i swobody poddane są wyższemu, Bożemu prawu życia. Praca wytwarza własność, prawo zabezpiecza swobodę, ale Bóg jeden jest dawcą życia. Biada więc trybunałowi sprawiedliwości, którego poświęceni kapłani, zobowiązawszy się przysięgą do wyzucia się z wszelkich namiętności i uprzedzeń, profanują najszczytniejsze prerogatywy, jakiemi cywilizowane społeczeństwo obdarzyć może ludzkość i świętokradzko tłumią w imieniu nadanego im przywileju iskrę Bożą, zapaloną wszechmocną dłonią Jehowy. Surowemu i nieubłaganemu kodeksowi starego testamentu, który żądał oka za oko, zęba za ząb, zawdzięczamy również pouczający przykład troskliwego starania o nietykalność ludzkiego żywota.

W znanych procesach hebrajskich zbrodniarzy zwykło występować dwóch ludzi, z których jeden z czerwonym sztandarem w ręku stał u drzwi sądowego gmachu, a drugi objeżdżał dokoła drogi i gościńca i wywołując głośno nazwisko i zbrodnię obwinionego, i wzywając wszystkich, którzyby mieli coś do powiedzenia w jego obronie, do złożenia świadectwa prawdzie. Czyż my, chełpiący się wielkim postępem, w którym żyjemy, dosięgliśmy przezornej mądrości Sanhedrynu?

Władze państwowe opłacają urzędnika, który wygrzebuje starannie, podnosi i porządkuje szereg dowodów, którymi kamienuje przestępcę; ale czy wynagradzają one w równej mierze bystrookiego i pracowitego poszukiwacza, szperającego za dowodami niewinności oskarżonego niesłusznie?

Jeżeli sędziowie, uzbrojeni w prawo karne, z całą surowością ścigają winowajcę, komuż przypadnie w udziale święty obowiązek bronienia go? Czy nie zebraliście się tu dziś po to, aby wyrokować w sprawie, wytoczonej przez sekretny trybunał, który wysłuchał tylko jednostronnych zeznań uprzedzonych świadków, wśród których żaden głos nie podniósł się w obronie podsądnej? Czyby więc nie należało zrównoważyć nieco szali strony przeciwnej? Sprawiedliwość, bogini, której hołdujemy wszyscy tu obecni, bywa czasem oślepiona argumentacyą i wprowadzoną na błędną drogę wrzawą publiczną. W posępnych kronikach kryminalnego prawodawstwa spotykamy niejeden przykład niewinnych ofiar, które poniosły karę za zbrodniarzy, a świecą one nam przestrogą, podobną do zbielałych szkieletów zaginionych na pustyni karawan. Historya przytacza dzieje młodego chłopca, skazanego na śmierć przez radę dziesięciu za zamordowanie szlachcica, którego rzeczywisty zabójca w wiele lat potem dopiero przyznał się do zbrodni. Na pamiątkę publicznej grozy, jaka powstała, kiedy prawda wyszła na jaw, rada miasta Wenecyi postanowiła, że odtąd herold przed wykonaniem każdego wyroku śmierci obwoływać będzie głośno przed trybunałem „Ricordatevi del povero Marcolino!“ Pamiętajcie o biednym Marcolinie i strzeżcie się fałszywych pozorów!

Drugi jeszcze przykład przytoczę wam, panowie. Pewien kochający ojciec, Szkot rodem, dowiedziawszy się, że jego jedyna córka oddała swe serce człowiekowi, pozbawionemu wszelkiej wartości moralnej i znanemu z nikczemności charakteru, chcąc zerwać ten stosunek, zamknął ją pod klucz. Sąsiad przez cienką ścianę podsłuchał gwałtowną sprzeczkę pomiędzy ojcem i córką, a wyrazy: okrucieństwo, barbarzyństwo, śmierć, niejednokrotnie doleciały jego uszu. W końcu ojciec wyszedł, zasunąwszy rygle. Po niejakim czasie dziwne odgłosy w przyległym pokoju zbudziły podejrzenia sąsiada, który czuł się w obowiązku zawiadomić o tem policyę. Wyłamano drzwi i znaleziono dziewczynę broczącą we krwi na podłodze, z nożem, leżącym obok. Zapytano ją, czy ojciec był przyczyną jej śmierci, skinęła głową potakująco i oddała ducha. W tejże chwili nadszedł ojciec i stanął jak skamieniały, co przypisano zgryzotom jego sumienia. Rękaw jego splamiony był krwią. Daremnie przysięgał o swojej niewinności, twierdząc, że krew ta pochodzi z rany, którą sobie zadał przez nieostrożność przed kilku dniami. Kłótnia, krew i zeznanie umierającej dziewczyny świadczyły przeciw niemu. Skazano go na śmierć i powieszono w łańcuchach, a trupa zostawiono wiszącego na szubienicy. Nowy lokator, który wynajął pokój, gdzie odbyła się cała ta tragedya, czyszcząc kominek, znalazł w nim papier, w którym nieszczęśliwa dziewczyna przyznawała się do samobójczego zamiaru, kończąc w te słowa: „Nieludzkie okrucieństwo mego ojca jest przyczyną, że odbieram sobie życie“. Wyszło więc na jaw, że ojciec zginął niewinny, a jako spóźnione zadośćuczynienie jego pamięci sąd nakazał zwłoki jego pogrzebać po chrześcijańsku i zatknąć chorągiew na jego grobie.

Panowie przysięgli, aby ochronić was od popełnienia cięższego jeszcze błędu, przychodzę dziś stawić wam przed oczy fakta, zeznane przez wiarogodnych świadków, których sąd kryminalny nie raczył dotąd wziąć pod należytą uwagę.

Człowiek, wybitnej powierzchowności, był widzianym w nocy 26-go października w chwili, gdy biegł na kolej, naglony snać koniecznością jak najprędszego opuszczenia okolicy przed nadejściem osobowego pociągu. Dowiedzionem jest, że przechodził przez stacyę akurat w porze, kiedy podsądna, jak zeznała, usłyszała głos jakiś pod oknem, a połowa koperty, zawierającej skradziony testament, została znalezioną w miejscu, gdzie wkrótce potem spostrzeżono owo podejrzane indywidyum. W cztery dni później, tenże człowiek zjawił się na małej kolejowej stacyjce, w Pelsynwanii, zapłacił za bilet monetą odpowiadającą wartością i pozorem pieniądzom, jakie zostały skradzione z kasy i przypadkowo zostawił za sobą skrawek rozdartej koperty, której druga połowa znalezioną została pod mostem.

Najściślejsze poszukiwania wykazały, że ów nieznajomy mężczyzna nie był widzianym przez nikogo więcej w X., że przybył w nocy, jak złoczyńca, zaopatrzony w chloroform, aby odurzyć swoją ofiarę, a schwytany na gorącym uczynku w chwili, gdy rabował kasę, uciekł się do gwałtu i zabił szanownego starca, którego przedtem okradł podstępnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.